

MAREK CHLEBUŚ

PLANETA OBIECANA

STUDIUM GLOBALIZACJI

TYSIĄCLETNIE OPOWIEŚCI

Tysiąc lat temu przybył z Egiptu do Indii kupiec Dawid Rahabi. Zatrzymał się w zamieszkiwanej przez brązowoskóry lud krainie Konkan, w nadmorskiej wiosce żyjącej z tłoczenia oleju. Tamtejsi wieśniacy na pozór niczym nie wyróżniali się wśród okolicznych Hindusów: mężczyźni nosili turbany, kobiety sari, dzielili się na kasty i mówili w jednym z lokalnych języków. Mieli jednak osobliwą niechęć do pracy w soboty, dlatego nazywano ich *Shanwar Telis* – sobotnimi tłoczarniami oleju.

Dawida Rahabiego zaintrygował ten zwyczaj, zaczął więc bacznie obserwować swoich gospodarzy: urodziny dziewcząt świętowali w szóstą noc zaś urodziny chłopców w noc szóstą i ósmą, po posiłku zostawiali okruszek chleba lub ziarenko ryżu na małym talerzu, usuwali nerwy z mięsa spożywanych zwierząt, a surowe tusze obkładali solą, aby z nich odciągnąć krew. Ich mężczyźni byli obrzezani i nosili imiona Hassadzi, Samadzi, Moosadzi, Akhoobdzi czy Dawoodzi, które brzmiały Rahabiemu jakoś nie całkiem obco.

Zachowując w duchu swoje podejrzenia, Rahabi przeprowadził taką oto próbę: dał swej gospodyni parę różnych ryb, aby przyrządziła z nich posiłek. Kiedy ta odrzuciła zwierzę bez łusek i płetw, pozostawiając tylko ryby czyniące zadość wymogowi koszerności, Dawid Rahabi uznał, że oto odnalazł jedno z zaginionych plemion Izraela.

Wtedy starcy powiedzieli mu, jak to przeszło tysiąc lat wcześniej ich przodkowie żeglowali statkiem kupieckim, wiozącym olej z Galilei do Indii. Statek rozbił się u wybrzeży Konkanu, ale czternaścioro z załogi, siedmiu mężczyzn i siedem kobiet, zdołało dopłynąć do brzegu, do wioski Navgaon, która dała im schronienie. Cały ich dobytek zatonał ze statkiem: narzędzia, pieniądze i księgi, przynieśli ze sobą tylko to i aż to, co mieli w głowach.

Przez wiele stuleci nie mieli kontaktu z rodakami ani ich kulturą. Ojczysty język, większość obrządków religijnych, wielka część obyczajów – wszystko to popadło w zapomnienie. Potomkowie rozbitków zasymilowali się z otoczeniem, rasowo i kulturowo stając się Hindusami.

Wyróżniały ich tylko opowieści, które zachowali, przechodzące z rodziców na dzieci, niektóre zwyczaję, a także jedna jedyna modlitwa, którą pamiętali: „Szema Izrael...” – „Słuchaj, Izraelu...”.

Przez tysiąc lat izolacji zachowali baśnie, mity i legendy: o patriarchach, królach oraz o prorokach; o sprytnym Józefie, o dzielnym Dawidzie, mądrym Salomonie i świętym Eliaszu. Po tysiącu lat obcy przybysz poznał w nich rodaków, podobnie też oni ujrzeli w nim brata, którego prosili, aby z nimi został i przywrócił im straconą pamięć, a on to uczynił. Wszak dzielił ich tylko strój, obrządek, obyczaj, język i rasa, łączyły zaś ważne opowieści. Należeli przecież do jednej wspólnoty. W końcu czymże innym jest cywilizacja, jak nie wielką wspólną opowieścią?

Sama historia Rahabiego też jest tylko i aż opowieścią; wszystko, co o nim wiemy, opowiedział „odkryty” przez niego lud, kiedy znów był „odkrywany” w czasach nowożytnych – po kolejnym tysiącleciu izolacji. Czy naprawdę istniał, w którym wieku, którym roku, czy nazywał się Rahabi, czy to tylko zniekształcone *raabi*, czy był jeden, czy było ich wielu – to przecież tylko szczegóły. Opowieść o Rahabim i jego „odkryciu” jest wystarczająco ważna, aby być prawdziwa bez odwoływania się do jakichś – *pardon* – faktów.

WIELKIE CYWILIZACJE

Kulturowe geny

Nazwy, granice czy ustroje państw coraz mniej dziś znaczą w życiu ludzi. Społeczeństwa i gospodarki przemożnie zależą od kapitałów, informacji, kulturowych mód, symboli, mitów, a te przenikają przez granice jak światło przez szkło. Na globalnej scenie wciąż istnieją państwa, mają swoje parlamenty, rządy i różne urzędy, zawierają i łamią sojusze i pakt, przynależą do takich czy innych klubów, utrzymują dyplomacie, armie, systemy indoktrynacji, łączą się i dzielą, zmieniają granice, nazwy oraz godła, ale to już tylko jest powierzchnia zjawisk, jak zmarszczki na wodzie, które nie kształtują ani nie odzwierciedlają nurtu, jaki płynie spodem.

Przytoczona historia ludu *Bene Israel* skłania do podzielenia ludzkości według kulturowych genów mitologii, te z kolei w jakimś przybliżeniu można by przypisać do głównych religii oraz filozofii, w obrębie których funkcjonują różne opowieści i postaci, zawarte w świętych księgach, legendach i baśniach, podręcznikach, literaturze, sztuce, przechowujące, wyrażające oraz kształtujące rozmaite wizje człowieka, społeczeństwa, świata, różne koncepcje prawdy, piękna, dobra, sacrum i profanum. Od pierwszych bajek, opowiadanych niemowlętom, aż po kierowane do starców frazesy przedśmiernej pociechy, ludzie żyją w kręgach różnego rodzaju opowieści.

Trudno byłoby znaleźć dla cywilizacji lepsze etykiety niż nazwy wielkich religii. Trzeba jednak pamiętać, że cywilizacje i religie to nie jest to samo. Cywilizacje tworzą religie, religie tworzą cywilizacje, ludzie tworzą opowieści, opowieści tworzą ludzi. Więcej niż trzecia część, a mniej niż połowa ludzi żyje w azjatyckim kręgu opowieści hinduistycznych, buddyjskich, konfucjańskich i taoistycznych – zróżnicowanych, ale wszystkich poddanych kształtującym wpływom buddyzmu i kultuwujących jakiegoś rozpoznawalnego ducha Azji. Nieco więcej niż połowa ludzkości przyjęła żydowskie idee, opowieści oraz mity – podjęte przez chrześcijańską

Biblię i muzułmański Koran, też zresztą azjatyckiego pochodzenia.

Chrześcijanie i muzułmanie przejęli od Greków logikę dwuwartościową, dzieła ich myśli przesiąka więc duch dychotomiczności oraz przeciwstawień. Dobro jest przeciwieństwem zła, a prawda zaprzeczeniem fałszu. Tradycyjna logika ludów hinduskich jest raczej wielowartościowa, stąd ich myśl obejmuje wiele odcieni prawdy, fałszu, dobra, zła, piękna, brzydota, sacrum i profanum. Wartościowanie staje się przez to bogatsze, a sądy i oceny mniej ostre. Z kolei w logice Dalekiego Wschodu wyraźnie zaznacza się holistyczna trójwartościowość, najlepiej wyrażona przez symbol in-jang. Tworzy to postawę autorefleksyjną i metafizyczną, gdyż nie trzeba wybierać między skrajnościami, które zestawione nie unicestwiają się, ale splatają, tworząc jakość z metapoziomu: piękno i brzydota – estetykę, dobro i zło – etykę, prawda i fałsz – logikę.

Dla religii kręgu śródziemnomorskiego, czerpiących z judaizmu oraz z tradycji greckiej, człowiek jest zdobywcą, gospodarzem, obserwatorem – bytem silnie wyodrębnionym ze świata, czasem nawet mu przeciwstawianym, w religiach Wschodu odwrotnie: człowiek pozostaje elementem świata, uczestniczącym w porządku przyrodniczym (taoizm), społecznym (konfucjanizm), duchowym (buddyzm) czy nawet transcendentnym (hinduizm). Filozofię rasy żółtej wyraźnie odróżnia od hinduskiej silny duch wspólnotowości i materializmu, przenikający nawet wyznawany buddyzm. Wielkie jest duchowe pokrewieństwo chrześcijaństwa z islamem, niewielkie pokrewieństwo obu tych religii z mitologią rasy żółtej.

Poniżej pokusimy się o zaetykietowanie każdej ze współczesnych wielkich cywilizacji, odwołując się do nazewnictwa, symboliki i mitologii wiodącej religii, starając się jednak scharakteryzować nie tyle doktrynę czy treść religijnego przekazu, co raczej modelowe postacie mitologii przyjmowanej powszechnie lub chociaż przez warstwy wiodące.

Postacie cywilizacji



Święty, który wyzwolił się ze złudzeń tego świata, charakterystyczny bohater opowieści hinduistycznych, symbolizuje wycofanie się z doczesnego świata, nagrodzone wstępem do wyższego porządku duchowego. Materialne i społeczne konteksty życia są tu traktowane jak ściernisko, które trzeba zostawić za sobą w drodze do lepszego świata.

Hinduizm jest religią niejednorodną i wielopostaciową. Ma wiele odmian i zrodził rozliczne systemy religijno-filozoficzne, które rozsiały się po całym świecie. Najdawniejsze święte księgi Hindusów – Wedy – nie mają autorów, są starsze od samej koncepcji autorstwa. W obrębie hinduizmu powstał buddyzm, dziś już prawie w Indiach niewystępujący, który stał się współcześnie religią prawie całej rasy żółtej.

Hinduizm ogranicza się dzisiaj praktycznie do jednego kraju – Indii, w których mieszka przeszło 97% wszystkich wyznawców tej religii. Występuje w rozlicznych odmianach, mających tysiącletnie tradycje koegzystencji. Kultura hinduistyczna, choć demograficznie najmniejsza, zajmuje wśród innych centralne miejsce. Kulturowe powinowactwo z kręgiem hinduistycznym wykazują i chrześcijanie, i muzułmanie, i dalekowschodni buddyści.



Mędrzec, który pośród wielu ścieżek znalazł tę właściwą, postać z przypowieści Dalekiego Wschodu, reprezentuje na równi postawę taoistyczną, jak konfucjańską lub sintoistyczną, a także odpowiada postawie buddyjskiej. Bohater ten dobrze oddaje konserwatyizm, formalizm, dyscyplinę oraz prospołeczną kulturę kręgu dalekowschodniego.

Różne odmiany buddyzmu – oprócz pisma chińskiego, żółtego koloru skóry i wspólnotowego ducha równowagi – są zjawiskiem najpowszechniej reprezentowanym w kulturach Dalekiego Wschodu. Ich buddyjskość jest różnorodna i odległa od pierwowzoru, a odwieczny kolektywizm, naturalizm i prezentyzm bywają zgoła przeciwne duchowi nauk Buddy, nazywanie jednak tych kultur „buddyjskimi” jest nie mniej poprawne niż „żółtymi”, gdyż podobnie opisuje pewną powierzchowność, nie zaś istotę rzeczy.

Poza językiem chińskim, który nie uznaje dychotomii, a sprzeczności nie wykluczają się w nim, lecz łączą w syntezę, oddawaną przez taoistyczny symbol in-jang, być może w żadnym innym języku świata nie da się poprawnie określić jednym słowem wspólnego mianownika kultur Dalekiego Wschodu. Dla uniknięcia kontrowersji religioznawczych, zwykle będziemy używać w tej pracy neologizmu: cywilizacja „buddystyczna”.

Mimo że statystycy doliczają się tylko około 360 mln buddystów i niespełna 400 mln wyznawców taoizmu i konfucjanizmu, do buddystycznej kultury Dalekiego Wschodu należy zaliczyć jakieś 1,3-1,7 mld ludzi.



Bohater, który mimo wielu przeszkód sprostał przeciwnikom to typowa postać opowieści (współczesnego) świata chrześcijańskiego. Podkreślają one indywidualizm bohatera i jego szczególne cnoty – spryt, wytrwałość czy też dobroć – dające mu zwycięstwo w walce ze spersonifikowanym zwykle złem.

Chrześcijaństwo, pierwotnie odłam judaizmu, zuniwersalizowany i zhellenizowany przez Świętego Pawła, wzbogacało judaizm o ducha powszechnej solidarności i humanitaryzmu. Podobnie jak hinduizm, uznawało porządek doczesny za wtórny w stosunku do duchowego i podobnie przyjmowało ideę indywidualnego zbawienia.

Chrześcijaństwo dzieli się na ortodoksyjne wschodnie, obejmujące dziesiątą część wszystkich wyznawców, oraz wielokrotnie liczniejsze zachodnie. W chrześcijaństwie zachodnim dominuje z kolei katolicyzm (około miliarda wyznawców), utrzymujący tradycyjne i hierarchiczne struktury światowe, pozostali chrześcijanie to różnoracy protestanci. Chrześcijaństwo zachodnie, zwłaszcza główne odłamy protestantyzmu, zostało silnie przeobrażone przez Renesans i Oświecenie w kierunku gloryfikacji egoistycznego indywidualizmu, prezentyzmu i materialistycznego kultu postępu. Taki też jest duch najsilniejszego obecnie organizmu politycznego świata chrześcijańskiego – Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Chrześcijaństwo liczy dziś prawie 2 mld wyznawców i panuje wszędzie poza afroazjatyckim pasem pozostałych cywilizacji.



Wierny, któremu Allah odsłonił ukryty skarb to typowy bohater kultury islamu. Uznaje ona indywidualizm i osobistą interesowność człowieka, sukces jego wywodzi jednak z całkowitego zawierzenia Bogu.

Islam jest religią totalną, jego normy obejmują całość życia duchowego i społecznego. „Islam” znaczy „poddanie się”, wiernym narzucona jest silna dyscyplina, solidaryzm społeczny, nakaz bezwarunkowego podporządkowania Bogu oraz szerzenia wiary wśród niewiernych.

Islam powstał w kręgu kultury arabskiej, podlegając zrazu pewnym inspiracjom judaistycznym i chrześcijańskim. W ciągu stulecia od pojawienia się islam opanował stare kultury Egiptu, Anatolii, Mezopotamii, a także wiele miast indyjskich i hellenistycznych, przyjmując niektóre idee podbitych ludów. Islam afrykański i azjatycki rozdzielone są dzisiaj przez państwo Izrael. Dwa główne obrządki to sunnicki i szyicki, przy czym szyitów jest tylko około 140 mln, a sunnitów prawie 1200 mln.

Wzory historii

Żadna ze współczesnych wielkich cywilizacji nie istniała w roku 2000 przed naszą erą – w okresie świetności tysiącletnich wówczas cywilizacji Mezopotamii i Egiptu. W dolinach rzecznych Indusu, Huang-Ho, w Anatolii, na Bliskim Wschodzie oraz na Krecie rozwinęły się inne cywilizacje, żadna z nich nie jest jednak uznawana za bezpośrednią poprzedniczkę cywilizacji dziś dominujących.

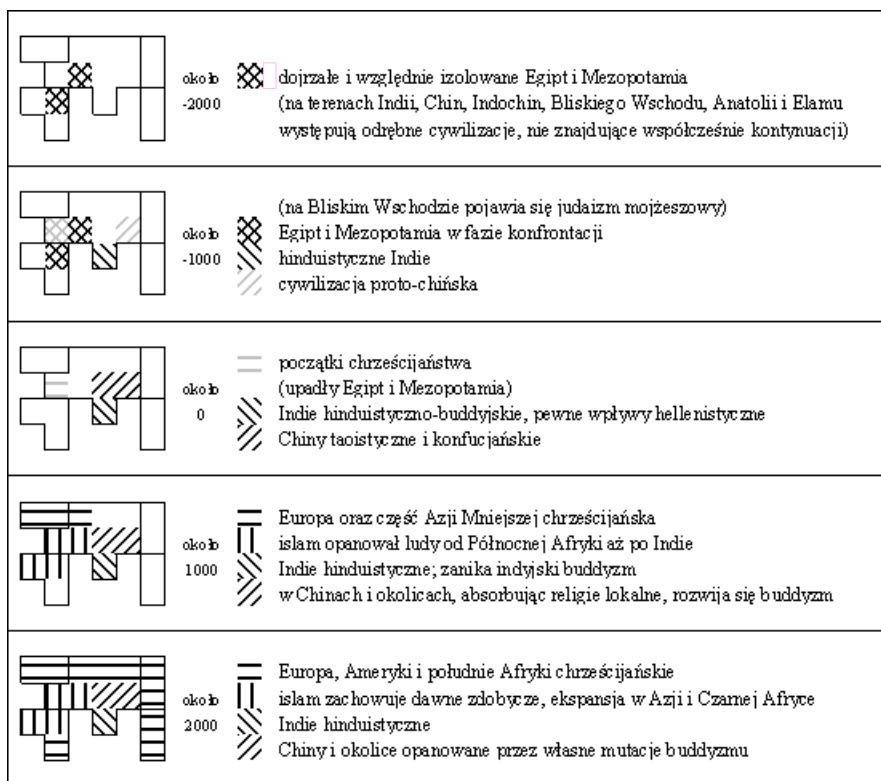
W ciągu następnego tysiąca lat Egipt i Mezopotamia już zetknęły się i toczą nieustanne wojny o dominację. Hinduizm jest już ukształtowany, a Chiny zjednoczone, ale ich dzisiejsze wierzenia pozostają jeszcze nie sformułowane. Żydzi przyjmują nauki Mojżesza, zawierające m.in. syntezę wierzeń egipskich i mezopotamskich.

W ciągu kolejnego tysiąca lat Grecy formułują swoją filozofię, a podboje Aleksandra Wielkiego rozprzestrzeniają grecki racjonalizm aż po Indie, które z kolei opanował buddyzm. W Chinach przyjęto taoizm i konfucjanizm. Upadły cywilizacje Egiptu i Mezopotamii. W Palestynie pojawiają się idee chrześcijańskie.

Po następnym tysiącu lat Indie pozostają hinduistyczne, słabną w nich wpływy hellenizmu i buddyzmu, pojawiają się za to wpływy islamu. Chiny, nie odrzucając taoizmu i konfucjanizmu, przyjmują i dostosowują do swojej kultury buddyzm. Chrześcijaństwo opanowuje Europę i część Azji Mniejszej, a powstały niedawno islam podbija wiele ludów od Atlantyku po Chiny.

Kolejne tysiąclecie, i mamy współczesność – znów rok 2000. Indie, które w międzyczasie popadły i uwolniły się spod panowania najpierw muzułmanów, potem chrześcijan, wciąż pozostają hinduistyczne, Chiny i okoliczne kraje Dalekiego Wschodu wyznają rozmaite mutacje buddyzmu pomieszanego z przeróżnymi religiami, filozofiami i kultami lokalnymi. Islam z grubsza utrzymuje swój obszar wpływów, poszerzając go nieco w Azji i Czarnej Afryce. Europejskie chrześcijaństwo, przeobrażone przez Renesans, Reformację i Oświecenie, opanowuje Ameryki, Australię i Oceanię oraz Południe Afryki.

Gdyby pokusić się o uwidocznienie rozwoju i zasięgu wielkich cywilizacji na schematycznej mapce kontynentów, wyglądałoby to tak:



Powyższe błyskawiczne „przewinięcie” historii może nasuwać następujące wnioski i refleksje: Indie wydają się wiecznotrwałe, wciąż promieniujące na inne cywilizacje i zachowujące własną tożsamość; cywilizacja Dalekiego Wschodu, niewiele mniej starożytna, czerpie z innych kultur i pozwala na ewolucję swojej tożsamości; relatywnie młody islam, który błyskawicznie opanował różne ludy pustyń i stepów, przez ostatnie stulecia doświadcza raczej stagnacji geograficznej; nieco starsze chrześcijaństwo opanowało prawie cały glob, i dominuje dziś nie tylko ludnościowo i terytorialnie, ale również – czego na mapkach nie widać – militarnie, finansowo oraz kulturowo. Prawie wszystkie zasoby świata pozostają pod taką czy inną kontrolą ludów chrześcijańskich, a nauka i technika chrześcijańskiej Europy i później Ameryki narzuciły całej ludzkości racjonalny i instrumentalny stosunek do świata.

O duchu cywilizacji

Cywilizacja chrześcijańska dziedziczy po judaizmie idee linearnego czasu oraz indywidualnego zbawienia, a po hellenizmie hardy racjonalizm i nieposkromionego prometejskiego ducha. Większość świata chrześcijańskiego uległa przeobrażeniu przez ideologię Oświecenia z jej kultem pionierstwa, postępu, misyjną nauką i uświęceniem techniki. W ostatnim stuleciu cywilizację chrześcijaństwa, zwłaszcza w jej niegdyś wiodących krajach, ogarnia duch zwątpienia i dekadencji. Chrześcijanie wciąż panują nad większością świata, ale coraz mniej wiedzą, co z tą władzą zrobić.

Europejskie rewolucje duchowe, Odrodzenie i Oświecenie, okazały się w ostatnich stuleciach ważnym czynnikiem formującym wszystkie cywilizacje. Najpierw zmieniły charakter cywilizacji

europejskiej, a potem ukształtowały model kolonialnej dominacji chrześcijańskiej Europy nad praktycznie całym światem. Mimo częściowego wycofania się chrześcijan z dawnych kolonii, ich panowanie wycisnęło głębokie i po dziś dzień trwałe piętno na innych cywilizacjach.

Upokorzony i pełen resentymentu islam, bezsilnie patrzący, jak pompy niewiernych wysysają bogactwo jego ziemi, jeszcze długo będzie wrogo nastawiony do chrześcijan. Formalnie demokratyczne, ale wciąż kastowe Indie, po stuleciach wzniecanych przez europejskich kolonizatorów konfliktów społecznych i religijnych, są dzisiaj krajem o silnie zaburzonej równowadze wewnętrznej. Okupowane przez chrześcijan, okrojone z różnych terytoriów przez Chiny oraz islam, Indie są niezdolne ufać komukolwiek czy z kimkolwiek się zaprzyjaźnić. Chiny, kiedyś gwałtem otworzone na świat – podobnie jak wcześniej Japonia, dziś zapamiętałe się modernizują, coraz mniej skrywając poczucie urazy. W przypadku Japonii, po dziesięcioleciach zawziętej modernizacji, eksplodował dziki i niepohamowany ekspansjonizm, skierowany prawie we wszystkich kierunkach. Czy podobnie może być z Chinami? Podobnie to nie, Chiny są dziesięć razy większe.

Cywilizacja islamu kiedyś jak płomień ogarnęła pustynie i stepy od Atlantyku aż po Wielki Chiński Mur. Miała swój okres wielkości, potem załamania. Dziś jest podzielona i słaba, ale pełna religijnego żaru i napędzana resentymentem historycznej krzywdy. Islam jest atrakcyjny dla ubogich, powszechnie ekspansywny wśród jałowych ziem i ekspansywny klasowo wśród odtrąconych grup w krajach rozwiniętych. Dziś wydaje się, że cywilizacja islamu jest umiejętnie dzielona i osłabiana przez inne cywilizacje, tak że szanse ekspansji może zyskać bardziej w wyniku cudzych błędów niż własnej przemyślności.

Islam jest dzisiaj w sytuacji nieco podobnej do tej, w jakiej było młode chrześcijaństwo w imperium rzymskim. Staje się religią proletariatu. Siła duchowa starej cywilizacji europejskiej zdaje się słabnąć, funkcjonalność jej urządzeń społecznych staje się wątpliwa, coraz większe grupy społeczne wyrzucane są poza nawias społeczeństwa i wkrótce jedyną pocieszającą dla nich perspektywę może mieć właśnie islam. Dzisiaj kultura europejska jest jeszcze w stanie powstrzymać wpływy islamu, kiedy jednak całe bogactwo chrześcijaństwa zawłaszczzone zostanie przez kilkuprocentową mniejszość, może się zdarzyć, że tylko ona nie będzie już muzułmańska, a wtedy, by utrzymać swój stan posiadania, pewnie i sama będzie musiała się nawrócić.

Chiny to chyba jedyne wielkie imperium, które w historii zwykło odwracać się od świata. Chiny są dla Chińczyków centrum Kosmosu, po reszcie którego niczego dobrego się nie spodziewają. Rzadko wyruszają, aby gromić dzikie ludy, wolą się raczej od nich odgradzać wysokimi murami, palić statki i zakazywać kupcom zamorskich podróży. Dotychczasowe ekspansje Chin w zasadzie zawsze były taką czy inną formą jednoczenia ludów pokrewnej kultury lub rasy, z chińskiego punktu widzenia nie w pełni barbarzyńskich czy chociaż łatwiejszych do cywilizowania. Trudno określić, na ile ducha Chin mogły zmienić ostatnie stulecia, w których Chiny doświadczyły najpierw wpływów „białych diabłów”, potem Japończyków, wcześniej zresztą podobnie upokorzonych i zniechęconych do izolacji przez chrześcijańskie floty.

Indie to geograficzny i duchowy kontynent, przycumowany do Azji, ale odrębny i o silnie zaznaczonej tożsamości. Nawet kiedy nad Indiami panowali Mongołowie czy Anglicy, to ich władza przecież dotyczyła zaledwie powierzchni zjawisk, ograniczając się do mało istotnego obszaru materialnego, społecznego czy gospodarczego i nie sięgając miejsc, w których zwykł drzemać duch Indii. W ostatnich stuleciach Indie doświadczyły nie tylko obcego panowania, ale również zostały wmanewrowane w silne konflikty religijne z islamem. Duch Indii jak zawsze

obserwuje życie społeczne i polityczne z metafizycznych wyżyn, ale lud Indii w sporej liczbie zasilił szeregi sług Allacha. Czy to coś zmienia? W perspektywie tysiącleci nie, w perspektywie stuleci raczej nie, ale w perspektywie dziesięcioleci – raczej tak. Dzisiaj Indie są niczym mnich, którego wyrwały z medytacji głośnie modły sąsiada. Jak zareagują? Pewnie zaczną od rozwiązań pokojowych, ale czy na nich się skończy?

Wypalona duchowo cywilizacja może dysponować wielkim potencjałem gospodarczym, zbrojnym albo kulturalnym, ale kiedy traci własną wizję świata i poczucie misji, jakoś nie ma do czego tych swoich potencjałów użyć, a jej kultura przestaje być atrakcyjna i dla pogan, i nawet dla wiernych. Przykładem takiej cywilizacji (subcywilizacji) jest dziś Rosja – centrum niedawnego eksperymentu cywilizacyjnego: komunizmu. Jej poniżenie jest wstrząsające, kiedy co i rusz pozwala sobie odbierać kolejne posiadłości, mimo że teoretycznie dysponuje globalnym potencjałem kosmicznym i nuklearnym, z nawiązką wystarczającym do zniechęcenia każdego rabusia. Niektórzy uważają jednak tę zapaść Rosji za pozorną lub przejściową.

Misja komunizmu została skompromitowana w wojnie gospodarczej i propagandowej z cywilizacją zachodniego chrześcijaństwa. Oczywiście, nie musi to znaczyć, że sztandary zwycięzców zawierały silniejsze zaklęcia czy prawdziwsze hasła. Nie dlatego też sztandary te łopoczą dziś dumnie, że były piękniejsze, ale dlatego, że nieśli je ci, którym z różnych przyczyn udało się wygrać. Zwycięski system liberalnej demokracji też jednak gnębią różne plagi, a poważniejszy kryzys może wkrótce odebrać magiczną siłę jego receptom na świat. Po pierwsze, telewizyjna demokracja, liberalna nieodpowiedzialność i powszechna wiara we wszechmocną opatrność rynku – dość szybko wynoszą do władzy skorumpowane męty, niszczące dobro wspólne najpierw z ciemnoty, potem z chciwości, bo zrazu nie wierzą w jego istnienie, a gdy je sobie uświadomią, to zwykle po to, by dobro wspólne sprywatyzować, czyli mówiąc po ludzku rozdzielić między łapówkobiorców i łapówkodawców. Ten model prowadzi nieuchronnie do ubożenia całych społeczeństw, nie powstrzymają go mantry statystyków, sławiące wzrost PKB. Kryzys świata zachodniego to dziś nie prognoza, lecz diagnoza. On już się rozwija.

W dalekiej perspektywie, jeśli na świecie miałyby zapanować jedna kultura, to pewnie ta niosąca dla większości najlepszy komunikat i powabny plan. Może kiedyś mógłby to być bierny i pełen dojrzałego zrezygnowania model hinduski, dziś jednak ludzkość jest na to chyba zbyt młoda. Dalekowschodnie idee równowagi i kolektywizmu, choć merytorycznie najbardziej przystające do fazy ekologicznego nasycenia, są z kolei wyrażone w logice i metafizyce specyficznej tylko dla cywilizacji Dalekiego Wschodu, a przez to niezwykle trudne do bezpośredniego rozpowszechnienia.

Panująca dziś w krajach chrześcijańskich oświeceniowa filozofia postępu, gloryfikująca egoizm oraz indywidualizm, chyba nie ma w dłuższej perspektywie szans, by stać się filozofią całej ludzkości, gdyż jest modelem fazy pionierskiej i konkwistadorskiej, nieprzystającym do fazy ekologicznego nasycenia, w jaką wchodzi ludzkość. Niepohamowane zawłaszczanie przez współczesne elity wszystkich bogactw świata mogłoby zapowiadać gniew mas, i w konsekwencji być może sukces islamu, ale to na razie czysto teoretyczna perspektywa.

Chiny i Indie stały się progresywistyczne. To coś nowego. Powoli odzyskują tradycyjną pozycję, która w ostatnich stuleciach była dramatycznie zaniziona. Islam pozostaje od kilku stuleci w głębokiej zapaści kulturowej. Chrześcijaństwo ma za sobą parę stuleci ekspansji, która zaczęła się cofać w 20. wieku. Wciąż jednak pozostaje głównym globalnym wrogiem jednoczącym wszystkie pozostałe cywilizacje.

Chiny przyjmą wszystko i pozostaną Chinami. Mogą być naraz rynkowe i komunistyczne, mogą

być konfucjańsko kolektywistyczne i buddyjsko indywidualistyczne, ich kultura umie łączyć przeciwieństwa w niespodziewane syntezy. Indie są starsze od wszystkich, wszystko już widziały i przeszły wszystkie możliwe choroby cywilizacji. Są wyjątkowo odporne na indoktrynację, za to elementy ich kultury łatwo szerzą się wśród innych. Mają poza tym dziś niezwykle młodą i szybko rosnącą populację.

Indie zniosą wszystko, Chiny wszystko wchłoną, islam wszystkiego pożąda, chrześcijaństwo wszystko ma. Dominacja kulturowa chrześcijaństwa jest wciąż wielka. Wszędzie, poza może Indiami i Persją, dominuje kino, muzyka i moda rodem z Europy i USA. Przewaga technologiczna i militarna są również przemożne, podobnie dominacja gospodarcza. Celem chrześcijaństwa powinno być utrzymanie panowania finansowego i kulturowego nad światem. Zasoby, złoża, grunty można pooddawać potrzebującym, zwłaszcza że dar ten prędzej ich skłóci niż wzbogaci.

Oczywiście, kultura najlepiej podąża za armiami, a z kolei jeśli za pieniądzem nie stoi policja i wojsko, to też szybko traci on wartość; wciąż będzie potrzebna siła militarna, ale już jako pomocnicze narzędzie dominacji, służące raczej do „ostrzenia” niż wyręczania narzędzi zasadniczych: pieniądza i propagandy. Mniej przy tym należy kłaść nacisk na misjonarstwo, a więcej na bajki. Przed rozdawnictwem dobrze wydanych książek niosących obcą kulturę trudno się obronić, ale jest to możliwe, w przypadku zaś programów komputerowych czy filmów jest to praktycznie nieosiągalne, tym bardziej że nie trzeba ich nawet rozpowszechniać, bo potencjalne obiekty indoktrynacji chętnie je same kopiują. Najlepszymi misjonarzami są dziś twórcy opowieści. Gry, filmy, bajki czy piosenki to współczesne konie trojańskie cywilizacji.

Wszystkie systemy pisma wielkich cywilizacji, z wyjątkiem chińskiego, wywodzą się z alfabetu fenickiego, z którego bezpośrednio wyewoluował alfabet grecki, a z niego łaciński – oba pisma chrześcijaństwa. Z pisma fenickiego powstał alfabet aramejski, który później ukształtował pisma hinduskie (brahmi) i arabskie. Być może ze względu na to pokrewieństwo, indoperskim ludom, nawróconym na islam, tak łatwo było „przepisać” swe języki na alfabet arabski, który dziś panuje od Maghrebu prawie po Mongolię.

Pismo chińskie to odrębny język pisany, służący do zapisu wielu języków mówionych. System chiński utrzymuje się również w Japonii i Korei. Mongolia ma własne podobnego rodzaju pismo, a Wietnamowi jezuici narzucili kiedyś alfabet łaciński. Niefonetyczne, nielinearne, piktograficzne pismo rasy żółtej tworzy i wyraża inną duchowość oraz inną psychologię niż te, które kształtuje alfabet. W pismach alfabetycznych dualizm języka pisanego i mówionego zaznacza się słabo, a nawet wcale, bo język pisany to w gruncie rzeczy zapis dźwięków języka mówionego. Zupełnie inaczej jest z pismem chińskim, notującym znaczenia zamiast brzmień, symbolicznym i uniwersalnym, dlatego stanowi ono ważny nośnik tożsamości i odrębności cywilizacyjnej. Kto boi się Chin i chce je osłabić, ten powinien wspierać starania wszelkich modernizatorów dążących do wprowadzenia w Chinach alfabetu – obojętne jakiego. Odejście od tradycyjnego pisma mogłoby bardzo podkopać kulturową odrębność cywilizacji Dalekiego Wschodu.

ZASIĘG CYWILIZACJI

Liczby

Statystyka jest sztuką uprawianą przez poszczególne państwa w rozmaity sposób, dlatego wymowa danych bywa niejednoznaczna, a pozornie takie same liczby często okazują się niewspółmierne. Dla kompleksowych rozważań wybór źródeł jest dość obojętny, jeśli unika się ich bezkrytycznego mieszania i zachowuje zdrowy dystans do wszystkich. Wykorzystane w tej pracy dane pochodzą przede wszystkim z „Rocznika statystyki międzynarodowej 2003” (GUS 2003). Ponieważ dane GUS dotyczą tylko wybranych państw – powierzchnię, PKB, poziom urbanizacji, ludność, długość życia i strukturę populacji (wiekową, płciową, wyznaniową) przyjęto według danych „Leksykonu państw świata” (RTW 2002). Dane o udziale mężczyzn w populacji oraz o udziale nastolatków w populacji uzupełniono według „Encyklopedii geograficznej świata – suplement 2001” (OPRES 2001). Podstawowym źródłem danych o nuklearnych głowicach strategicznych jest praca „Broń jądrowa w XXI wieku”, red. M. Nawrot, Warszawa 2005, www.psz.pl. Wszystkie dane dotyczą roku 2000 lub najbliższego, z którego dane były dostępne w wymienionych źródłach.

Statystyka jest domeną raczej państw niż cywilizacji, a przypisanie różnych państw do poszczególnych cywilizacji bywa niejednoznaczne. Niektóre kraje trzeba uznać za całkowicie zanurzone w wielkich cywilizacjach, w innych jedna dominuje, inne współwystępują, w jeszcze innych wszystkie się mieszają. Przyjęto, że kraj jest silnie przypisany do danej cywilizacji, jeśli wiodąca religia obejmuje co najmniej osiem razy więcej wyznawców niż kolejna z czterech wielkich. Kraj uznano za głównie chrześcijański, hinduistyczny itd., jeśli wiodąca religia obejmuje większość wyznawców wszystkich wielkich religii.

Niektóre dane dotyczące struktury wyznań w krajach afrykańskich i posowieckich wymagały pewnych dodatkowych informacji i założeń wykraczających poza cytowane źródła. Nazwę „buddyści” wzięto w cudzysłów, gdyż obejmuje równocześnie ludzi z kręgu różnych odmian buddyzmu i wszystkich ważniejszych religii oraz systemów moralnych Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza taoizmu, konfucjanizmu i sintoizmu.

Zestawienia obejmują wyłącznie kraje liczące w 2000 roku co najmniej milion ludności lub miliard dolarów PKB.

Kraje

Kraje silnie chrześcijańskie (1777 mln)

Angola, Argentyna, Australia, Austria, Bahama, Barbados, Belgia, Białoruś, Boliwia, Botswana, Brazylia, Bułgaria, Burundi, Chile, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Dominikana, Ekwador, Estonia, Filipiny, Finlandia, Francja, Gabon, Grecja, Gruzja, Gwatemala, Haiti, Hiszpania, Holandia, Honduras, Irlandia, Islandia, Jamajka, Kanada, Kolumbia, Kongo, Kostaryka, Kuba,

Lesotho, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Madagaskar, Malawi, Malta, Meksyk, Mołdawia, Namibia, Niemcy, Nikaragua, Norwegia, Nowa Zelandia, Panama, Papua Nowa Gwinea, Paragwaj, Peru, Polska, Portugalia, Rosja, RPA, Rumunia, Salwador, Słowacja, Słowenia, Suazi, Szwajcaria, Szwecja, Ukraina, Urugwaj, USA, Wenezuela, Węgry, Wielka Brytania, Włochy, Zimbabwe.

Kraje głównie chrześcijańskie (218 mln)

Armenia, Bośnia i Hercegowina, Demokratyczna Republika Konga, Etiopia, Fidżi, Gujana, Izrael*, Jugosławia (Serbia i Czarnogóra), Kenia, Macedonia, Republika Środkowej Afryki, Rwanda, Trynidad i Tobago, Uganda, Zambia.

* - panujący w Izraelu judaizm można albo pominąć jako religię obejmującą małą liczbę wiernych, albo – jak uczyniono – przypisać do cywilizacji chrześcijańskiej, ściślej „judeochrześcijańskiej”, którą judaizm od początku współtworzy; pełna nazwa tej cywilizacji, jako nieporęcznie długa, nie będzie jednak dalej używana.

Kraje silnie muzułmańskie (993 mln)

Afganistan, Algieria, Arabia Saudyjska, Bahrajn, Bangladesz, Egipt, Gambia, Gwinea, Irak, Iran, Jemen, Jordania, Katar, Kuwejt, Libia, Mali, Maroko, Mauretania, Niger, Senegal, Somalia, Tunezja, Indonezja, Pakistan, Oman, Syria, Tadżykistan, Turcja, Turkmenistan, Uzbekistan, Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Kraje głównie muzułmańskie (97 mln)

Albania, Azerbejdżan, Brunei, Czad, Erytra, Kirgistan, Liban, Malezja, Sierra Leone, Sudan.

Kraje hinduistyczne (1057 mln)

Silnie hinduistyczne: Indie, Nepal.

Głównie hinduistyczne: Mauritius.

Kraje silnie buddystyczne (1646 mln)

Birma (Myanmar), Chiny, Japonia, Kambodża, Korea Północna, Laos, Tajlandia, Tajwan, Wietnam.

Kraje głównie buddystyczne (72 mln)

Bhutan, Korea Południowa, Mongolia, Sri Lanka.

Pozostałe kraje – bez dominującego wyznania (284 mln)

Benin, Burkina Faso, Ghana, Gwinea Bissau, Kamerun, Kazachstan, Liberia, Mozambik, Nigeria, Singapur, Surinam, Tanzania, Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej.

Ludzie

Poniższa tabela prezentuje zestawienie danych o wielkich cywilizacjach. Wszystkie dane dotyczące ludności są wyrażone w milionach. W pierwszym wierszu podana została ludność

krajów zdominowanych przez każdą cywilizację (silnie i głównie do niej przypisanych w terminologii poprzedniego rozdziału), potem krótko scharakteryzowane są te kraje, następnie policzeni wierni, a potem pozostałe osoby pozostające pod wpływem danej cywilizacji. W krajach silnie określonych, wszystkie osoby nie deklarujące przynależności do jednej z wielkich religii uznano za pozostające pod wpływem religii głównej, w krajach słabiej określonych – osoby spoza kręgu wielkich religii przypisano do religii głównej w takiej części, jaką wyznawcy głównej stanowią wśród wszystkich wyznawców wielkich religii. W pozostałych krajach w ogóle nie uwzględniano wpływów wielkich religii wśród osób niezadeklarowanych religijnie lub pozostających pod wpływem mniejszych kultów.

	CHRZEŚC.	ISLAM	HINDUIZM	„BUDDYZM”	INNI	SWIAT
ludność krajów zdominowanych	1995	1089	1057	1718	284	6143
powierzchnia tych krajów [km ²]	82443	25835	3436	13790	7104	132608
PKB tych krajów [mld \$]*	27107	3644	2246	9552	478	43026
PKB 2000/1990**	139%	152%	144%	276%	144%	171%
PKB per capita [tys. \$]*	13,589	3,344	2,126	5,560	1,681	7,004
długość życia mężczyzn [lata]	65	63	62	70	51	65
długość życia kobiet [lata]	72	66	64	74	52	69
udział mężczyzn w populacji	49%	51%	52%	51%	50%	50%
przyrost naturalny	1,0%	2,0%	1,8%	0,9%	2,4%	1,3%
udział nastolatków w populacji	36%	48%	47%	57%	53%	46%
urbanizacja	67%	44%	28%	36%	41%	46%
wyznawcy chrześcijaństwa	1660	50	25	37	112	1884
wyznawcy islamu	66	975	145	37	100	1324
wyznawcy hinduizmu	4	29	847	4	0	884
wyznawcy „buddyzmu”	0	11	8	702	2	724
Pozostali	265	25	30	938	70	1327
- pod wpływem chrześcijaństwa	256	0	0	0	0	256
- pod wpływem islamu	0	20	0	0	0	20
- pod wpływem hinduizmu	0	0	30	0	0	30
- pod wpływem „buddyzmu”	0	0	0	937	0	937
łącznie chrześcijaństwo	1916	50	25	37	112	2140
łącznie islam	66	995	145	37	100	1343
łącznie hinduizm	4	29	877	4	0	914
łącznie „buddyzm”	0	11	8	1639	2	1660

* za RTW; PKB według GUS jest średnio o 27% niższy.

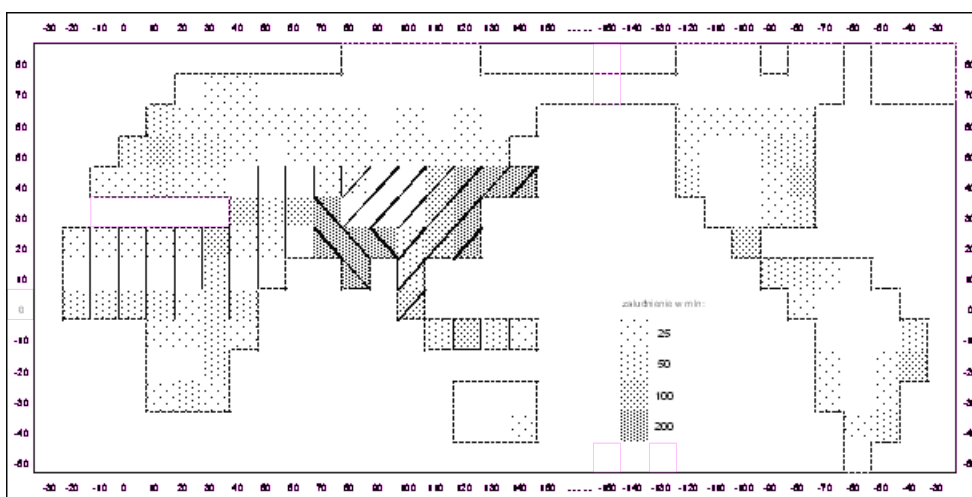
** za GUS.

Ogólny obraz jest taki: największa jest cywilizacja chrześcijańska. Liczy ona przeszło 1/3 ludności świata i dysponuje 2/3 jego ziem oraz potencjału gospodarczego, muzułmanie to 1/5 ludzkości i tyleż ziem, lecz tylko 1/10 gospodarki, hinduiści to 1/7 ludzkości ściśnięta na czterdziestej części lądów i bardzo gospodarczo słaba, cywilizacja buddystyczna to 1/4 ludzi na 1/10 ziem i z 1/5 gospodarki.

Cywilizacja chrześcijańska pozostaje największa i najbogatsza, jednak rozwija się wolniej od wszystkich pozostałych. Uwagę musi przykuwać pozycja buddystycznej cywilizacji Dalekiego Wschodu – drugiej pod względem wielkości, ale gwałtownie rosnącej gospodarczo, z wyhamowanym już przyrostem demograficznym, lecz wielkim udziałem nastolatków w populacji i przewagą liczebną mężczyzn. Tak silnie nierównowagowa sytuacja zazwyczaj zapowiada albo wojnę, albo co najmniej rewolucję. Warto również odnotować znaczące rozproszenie wyznawców islamu: przeszło czwarta ich część żyje „na obczyźnie” – w krajach innych cywilizacji.

Glob

Poniższy rysunek prezentuje współczesny zasięg i położenie cywilizacji na uproszczonej mapie świata. Mapa obejmuje wycinek powierzchni Ziemi, na którym skupiają się lądy; praktycznie bezludny obszar pasa cieśniny Beringa pomiędzy południkami 150 długości wschodniej a 150 długości zachodniej pięciokrotnie ściągnięto, co zaznaczone zostało kropkami. Centralne usytuowanie Azji jest użyteczne dla dalszych rozważań, które je lepiej uzasadnią; na razie można przyjąć, że mapę zorientowano tak, aby większość ludzkości znalazła się w jej środku. Obszary zdominowane przez różne cywilizacje zostały wyróżniająco poliniowane: pionowo – islam, ukośnie w dół – hinduizm, ukośnie w górę – buddystyczny Daleki Wschód. Pozostały obszar świata, zajmowany przez chrześcijan, pozostawiono dla czytelności nieliniowany. Zakropkowanie obszarów odpowiada z grubsza ich zaludnieniu.



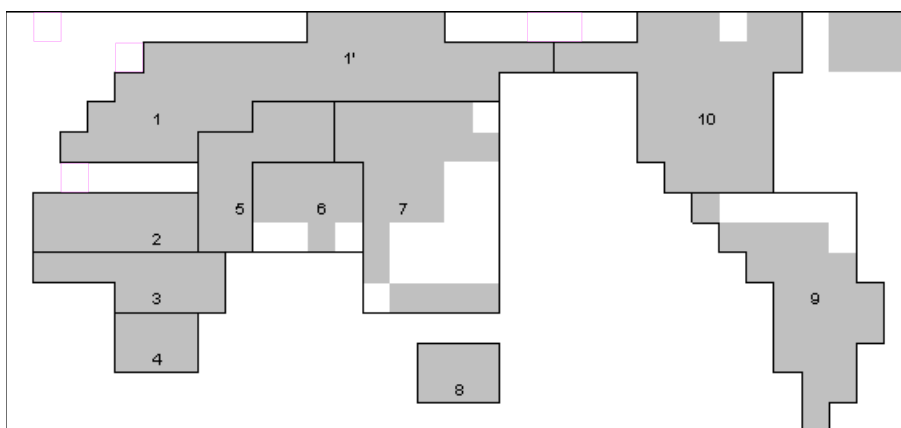
Cywilizacje hinduistyczna i buddystyczna są bardzo silnie skupione i położone blisko siebie, centrum cywilizacji islamu właściwie nie istnieje, a jego hipotetycznej lokalizacji można

poszukiwać między Turcją a Pakistanem, cywilizacja chrześcijańska jest wielocentryczna, a jej ośrodki są raczej odległe od pozostałych cywilizacji.

Łądy świata dzielą się na – obejmujący trzecią część powierzchni lądów – afroazjatycki pas cywilizacji muzułmańskiej, hinduistycznej i dalekowschodniej oraz chrześcijańską resztę, obejmującą dwie trzecie nadającej się do zamieszkania powierzchni Ziemi. Obszar Azji Centralnej jest jedynym, na którym stykają się wszystkie cywilizacje.

Regiony

Na użytek rozważań geograficznych trzeba jakoś podzielić glob. Podział na kontynenty jest niedobry, bo w jednej kategorii umieszcza Australię z Oceanią, liczące ułamek procenta ludności świata, i Azję, obejmującą przeszło połowę. Podział na państwa jest zbyt zmienny, z kolei podział na cywilizacje nie wszędzie byłby jednoznaczny, dlatego przyjęto system mieszany, uwzględniający i geografię, i kulturę. Poniższa mapka pokazuje przyjęty dalej podział świata.



Jak widać, wyodrębniono 10 regionów:

1. Europa z Rosją; można byłoby wydzielić całą Rosję jako prawosławną lub Rosję zauralską jako azjatycką. Ze względu jednak na chrześcijaństwo, całą Rosję zaliczono do jednego kręgu cywilizacyjnego z Europą.
2. Afryka Północna – wydzielona jako całkowicie muzułmańska i arabska.
3. Afryka Środkowa – wyodrębniona jako obszar mieszających się wpływów islamu, chrześcijaństwa i szamanizmu; dziś główny obszar rywalizacji o dusze obu wielkich religii monoteistycznych.
4. Afryka Południowa – głównie chrześcijańska.
5. Bliski Wschód i Azja Centralna: od Półwyspu Arabskiego i Azji Mniejszej aż pod Chiny – drugi obszar panowania islamu wśród ludów arabskich, indo-perskich i tureckich.
6. Azja Południowa – obszar tradycyjnych wpływów Indii od Pakistanu aż po Birmę.
7. Daleki Wschód – to cały Południowy Wschód Azji z Indochinami i wyspami południowej Azji.

8. Australia i Oceania.
9. Ameryka Łacińska – wraz z Meksykiem.
10. Ameryka Północna – tylko USA i Kanada.

Zamieszczane na dalszych stronach tabele będą obrazować w takim właśnie podziale różnorakie potencjały cywilizacji. Dane są równocześnie pogrupowane według państw chrześcijańskich, muzułmańskich, hinduistycznych, buddystycznych i pozostałych.

ZASOBY I POTENCJAŁY

Miary

Wszelkie liczby są produktem jakichś założeń o porównywalności, mierzalności i sensie wymierzania tego czy owego. Praktycznie wszyscy ludzie używają cyfr arabskich, więc liczby przenoszone między kulturami i alfabetami wyglądają tak samo lub bardzo podobnie, nie muszą jednak wcale znaczyć tego samego.

Ile żon ma szaman białych? Ile kóz jest w Ameryce? Jaki jest charakter równowagi in i jang na giełdzie w Hamburgu? Ile VATu płaci targ w Kairze? Jakie jest PKB Chin? Zaprawdę, różne mogą być miary powodzenia. Arbitrzy chrześcijan oceniają kraje według PKB. Co to jednak znaczy?

Japończyków jest dziesięć razy mniej niż Chińczyków, ale PKB Japonii większość źródeł określa jako kilkakrotnie większy od PKB Chin. Japończycy to lud pracowity, ale czy Chińczycy nie? Mógłby ktoś pomyśleć, że kiedy stu Chińczyków ciężko się uwija, to jeden Japończyk tylko nadzoruje wydajne jak setka Chińczyków maszyny, ale to mała część prawdy. Jest bowiem również tak, że gdy Japończyk doi krowę, mleko zwykle idzie na sprzedaż i zwiększa PKB. Gotując mleko, Japończyk też zwiększa PKB, bo kupuje gaz czy elektryczność. A i pijąc mleko, japoński konsument nadal służy narodowej gospodarce, gdyż wydane przez niego pieniądze zwiększyły przychód lokalnego sklepu i tym samym PKB Japonii. Myjąc garnek czy szklankę – Japończyk wciąż zwiększa PKB, bo kupuje wodę; nawet gdy spłukuje swoją toaletę, to płaci za ścieki i zwiększa potęgę Japonii.

Jakoś trudno być Japończykiem i chociaż przez chwilę nie robić PKB. Jak zatem PKB Japonii mógłby być mniejszy od PKB Chin, gdzie większość ludzi doi krowy, a potem ich mleko gotuje, pije i wydala jakoś mało patriotycznie, bo tylko na własny rachunek, bez baczenia na narodowe wskaźniki? A poważnie mówiąc, gdyby Chiny zaczęły nagle wliczać do PKB nieewidencjonowane dziś samowżywienie i samozatrudnienie większości swych obywateli, pewnie w ciągu jednego dnia ich PKB wzrosłoby kilkakrotnie. PKB – czyli co? Co by wzrosło równocześnie? To, co mierzy PKB, czyli ewidencja, a ta rośnie wskutek przyrostu: raz liczby zdarzeń, raz zapala biurokratów.

Nawet w odniesieniu do krajów porównywalnie zbiurokratyzowanych – PKB pozostaje miarą wieloznaczną. Zbudowanie domu zwiększa PKB, zburzenie domu też. Dodawanie domów

zburzonych do zbudowanych jest oczywiście nonsensem, ale jedno i drugie wchodzi do PKB. Korupcja władz, zawyżająca koszty urzędów społecznych, zwiększa PKB, bo wystawiane faktury są większe. Władze uczciwe, minimalizujące koszty, działałyby zatem na szkodę PKB, zmniejszając go. Kraj słoneczny byłby uboższy co do PKB od kraju mrocznego, bo produkuje i sprzedaje mniej energii na oświetlenie. Podobnie kraj ciepły byłby uważany za biedniejszy od chłodnego, w którym PKB zwiększają koszty ogrzewania. Dla właściwej oceny gospodarek, obok PKB, dobrze jest stosować inne miary, zwłaszcza wielkości produkcji podstawowych dóbr.

Poddani to ważne bogactwo państw. Liczba poddanych jest pojęciowo łatwą miarą wielkości, choć oczywiście niejednoznaczna. Dane demograficzne cechuje stosunkowo najmniejszy rozrzut w różnych źródłach, mimo to ich wiarygodność też nie jest całkowita. Niektóre obszary tak wielkich krajów, jak Chiny, Rosja czy Brazylia, nie są w stanie wyżywić urzędników; nie ma więc tam komu liczyć ludzi. Poza tym, wiele dzieci to dzieci „nielegalne”, żyjące poza ewidencją. Problem ten dotyczy zwłaszcza, ale nie tylko, Chin. Z kolei w państwach o wysokim poziomie redystrybucji jest trochę „martwych dusz”, czyli osób istniejących tylko dla opieki społecznej. Mimo to wszystko dane demograficzne mają relatywnie wysoki poziom ufności.

Wymierzenie poziomu kultury czy nauki to problem nie lada. Co prawda istnieją dane o szkołach, uczelniach, placówkach kultury, ale dotyczą one głównie krajów chrześcijańskich. W innych cywilizacjach może nie być po europejsku rozumianych teatrów, czyli budynków z dużą salą i napisem „teatr”, a mimo to wędrownych trup może tam być więcej niż teatrów w jakimś europejskim kraju, jednakże te trupy nie będą objęte naszą statystyką. Brak teatrów czy szkół w innej cywilizacji może oznaczać zacofanie, ale też może wynikać z innego modelu kultury i edukacji.

Nawet jeśli chodzi o rzecz tak ewidentnie wymiarną, jak energia, jej zasoby, produkcja i zużycie – i tu liczby trzeba traktować z pewną ostrożnością, gdyż uwzględniają one tylko energetykę profesjonalną. Drewno w ognisku nie jest wliczane do zużycia energii, i pewnie słusznie, ale to samo drewno palone w kominku, kiedy ogrzewa dom, już nieco zmienia bilans energetyczny kraju. Jeśli dodać do tego zmieniające się sposoby pozyskiwania i używania energii, trzeba stwierdzić, że użyteczność liczb dotyczących energetyki także jest ograniczona

Potencjały nuklearne, choć teoretycznie pozostają pod ścisłą kontrolą międzynarodową, która wylicza każdy gram paliwa czy odpadów, też nie są precyzyjnie określone, bo niektóre kraje, jak Japonia, mają wiele reaktorów, poddanych jednak bacznej kontroli zewnętrznej, a co do innych, jak Libia czy Iran, nie ma nawet pewnej wiedzy o tym, czy i ile mają stosów atomowych. Szczególnie wielki jest rozrzut danych o potencjałach strategicznych. Nawet pozornie łatwe do policzenia głowice jądrowe przysparzają matematycznych problemów, bo inny jest potencjał tych w pełnej gotowości, inny tych w magazynach, a jeszcze inny – starych i praktycznie złomowanych; nie zawsze też precyzyjny jest podział głowic na strategiczne i taktyczne. Dlatego różne źródła oceniają liczbę głowic w Rosji w przedziale od niespełna tysiąca do przeszło dwudziestu tysięcy, i każda z tych liczb ma jakieś uzasadnienie.

Sytuacja z zasobami kopalin jest, jak to się mówi, dynamiczna. Z jednej strony stale je zmniejsza wydobywanie, z drugiej – co i rusz ktoś odkrywa nowe złoża. Czasem surowce tracą strategiczne znaczenie, spotkało to współcześnie sól, czasem uciążliwe zanieczyszczenia stają się ważnymi surowcami, co się przydarzyło ropie naftowej. Dane dotyczące surowców są jakoś z natury swej nieprecyzyjne, a nawet nietrwale.

Co do finansów, dziedziny ściśle matematycznej, tu pozornie nie powinno być problemów z liczbami. I może nie ma, bo liczb jest wiele, a niektóre bywają dokładne co do centa, gdy im się

jednak dobrze przyjrzeć, często nie bardzo wiadomo, co oznaczają. Ten sam dolar jest miarą przy kupnie torby kartofli, przy zakupie floty odrzutowców i również w grze liczbowej zwanej giełdą. W każdej z tych sytuacji jest to zupełnie inny dolar, a kurs wymiany między jednym a drugim wcale nie wynosi 1.

Jakoś wszelkie liczby, choć łądzą precyzją, mają ograniczoną wartość poznawczą. Poniżej przedstawione będą tabele zawierające dane o różnych regionach i cywilizacjach, poza paroma wyjątkami ujęte wyłącznie procentowo i w dużym zaokrągleniu. Co tylko się dało, zostało podliczone jako światowy zasób i pokazane, jak się dzieli między obszary i cywilizacje – w przybliżeniu do pojedynczych procentów. I to jednak już ludzi pozorem nadmiernej dokładności, bo rzetelna wiedza jest mniej precyzyjna. Chciałoby się powiedzieć, że przy opisie cywilizacji trzeba mieć baczenie na jakąś nie sformułowaną jeszcze, ale już odczuwalną antropologiczną zasadę nieoznaczoności.

Państwa i poddani

PAŃSTWA

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	38	1				39
Afryka Północna		5				5
Afryka Środkowa	3	11			9	23
Afryka Południowa	16		1		2	19
Azja Centr. i Bl. Wschód	3	19			1	23
Azja Południowa		2	2	3		7
Daleki Wschód	1	3		10	1	15
Australia i Oceania	4					4
Ameryka Łacińska	25				1	26
Ameryka Północna	2					2
cywilizacja	92	41	3	13	14	163

Powyższa tabela pokazuje liczbę państw pozostających pod wpływem głównych cywilizacji w rozbiciu na regiony. Uwzględniono wyłącznie państwa o ludności przewyższającej w 2000 r. milion osób lub o PKB przewyższającym w tym samym roku miliard dolarów. Jest ich razem 163.

Chrześcijańskie państwo Dalekiego Wschodu to Filipiny, muzułmańskie państwo Europy to Albania, hinduistyczne państwo Afryki Południowej to Mauritius. Do krajów pozostałych poza Afryką zaliczono w Ameryce Południowej Surinam, w którym występują chrześcijanie, hinduiści i muzułmanie, w Azji Kazachstan, w którym chrześcijanie i muzułmanie stanowią po 46-47% ludności, na Dalekim Wschodzie Singapur, gdzie koegzystują buddyści, chrześcijanie, muzułmanie, taoiści, hinduiści i ateści.

Liczba państw danej cywilizacji może mieć rozmaite znaczenie. Cywilizacja hinduistyczna skupia się właściwie w jednym państwie – Indiach. Pod jednym kierownictwem pozostaje więc cała armia, gospodarka, polityka i kultura hinduizmu. Kiedy kierownictwo to jest mądre, daje to przewagę, kiedy jednak głupie – staje się wadą. Rozproszenie krajów chrześcijańskich lub muzułmańskich daje im z kolei wielką liczbę głosów w ONZ i na innych forach międzynarodowych, ale z drugiej strony może osłabiać w wojnach i innych konfliktach wewnętrznych.

Poniższa tabela przedstawia kulturowo-geograficzne rozmieszczenie ludności świata, dla pokazania udziału Australii i Oceanii obliczone z dokładnością do połowy procenta. Liczby mniejsze od 0,5% zostały pominięte.

LUDNOŚĆ

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	12					12
Afryka Północna		2,5				2,5
Afryka Środkowa	1,5	1,5			3,5	6,5
Afryka Południowa	3,5				1	4,5
Azja Centr. i Bl. Wschód		5			0,5	5,5
Azja Południowa		4,5	17	1		22,5
Daleki Wschód	1,5	4		27		32,5
Australia i Oceania	0,5					0,5
Ameryka Łacińska	8,5					8,5
Ameryka Północna	5					5
cywilizacja	32,5	17,5	17	28	5	100

Chrześcijanie mają w praktycznie wyłącznym władaniu Europę i obie Ameryki. Dominują też w Południowej Afryce. Nieco mniejszy, ale też rozległy obszar opanowali muzułmanie, pozostałe cywilizacje lokują się w spójnych i wyraźnie skupionych rejonach. Najwięcej kandydatów do nawróceń jest w Środkowej Afryce, gdzie już zapamiętane konkurują misjonarze chrześcijańscy i muzułmańscy. Na przeszło 400 mln mieszkańców około 140 to chrześcijanie, a 180 – muzułmanie. Średni czas życia waha się między 50 a 60 lat, tylko w Senegalu przekraczając 60 lat. Region jest słabo zurbanizowany i charakteryzuje się wysokim przyrostem naturalnym. Największy kraj, Nigeria, liczy 127 mln ludzi, w tym 62 mln chrześcijan i 57 mln muzułmanów.

Najludniejsze kraje chrześcijan to w Amerykach USA (286), Brazylia (175) i Meksyk (102), zaś w Eurazji Rosja (146). Najludniejsze kraje muzułmanów to Indonezja (228), Pakistan (145) i Bangladesz (131) – pierwszy malajski, dwa pozostałe hinduskie. Główny kraj hinduistów to oczywiście Indie (1030), a cywilizacja buddystyczna ma dwa wielkie kraje: Chiny (1273) i Japonię (127). Wśród pozostałych krajów największa jest wspomniana już Nigeria (127).

DŁUGOŚĆ ŻYCIA

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	średnio region
Europa z Rosją	74	72				74
Afryka Północna		68				68
Afryka Środkowa	45	52			51	50
Afryka Południowa	46		71		47	46
Azja Centr. i Bl. Wschód	71	66			64	66
Azja Południowa		61	63	61		62
Daleki Wschód	68	69		72	80	72
Australia i Oceania	77					77
Ameryka Łacińska	69				72	69
Ameryka Północna	77					77
cywilizacja	69	64	63	72	51	67

Długość życia jest dobrą miarą stanu zdrowia społeczeństw. Europa, Daleki Wschód, Ameryka Północna, Australia i Oceania szczytą się średnim okresem przeżycia powyżej 70 lat. Dalekowschodnie Singapur i Japonia przekraczają nawet 80 lat. Najtragiczniejsza sytuacja jest w Czarnej Afryce, gdzie z powodu AIDS i innych plag średnia długość życia spadła z 62 lat w 1995 r. do 48 lat w roku 2000. Jeśli chodzi o całe cywilizacje, najdłuższe przeżycie zapewnia dziś buddystyczna.

„ZASÓB” NASTOLATKÓW

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	8					8
Afryka Północna		2				2
Afryka Środkowa	2				3	5
Afryka Południowa	1					1
Azja Centr. i Bl. Wschód		4				4
Azja Południowa		6	20		1	27
Daleki Wschód	2	4		35		41
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska	8					8
Ameryka Północna	4					4
cywilizacja	25	16	20	35	4	100

Młodzież świata skupia się na Dalekim Wschodzie i w Azji Południowej, praktycznie głównie w dwóch krajach: Chinach oraz Indiach, w obu razem żyje większość nastolatków świata.

Kultura

STUDENCI

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	31					31
Afryka Północna		1				1
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	1					1
Azja Centr. i Bl. Wschód		2				2
Azja Południowa			9			9
Daleki Wschód		4		20		24
Australia i Oceania	2					2
Ameryka Łacińska	8					8
Ameryka Północna	22					22
cywilizacja	64	7	9	20		100

Dane powyższe nie uwzględniają nauczania poza uczelniami, na przykład klasztorne. Jeśli chodzi o to, co się formalnie uznaje za studia wyższe, to obraz jest taki, że choć młodzież świata skupia się głównie w Chinach oraz Indiach, większość studiujących kształcą Europa i Północna Ameryka. Łączna liczba studiujących w Chinach oraz Indiach zaledwie się zbliża do liczby studiujących w samych USA. Wszystkie kraje chrześcijańskie kształcą prawie dwóch spośród trzech studiujących gdziekolwiek na świecie.

DRUKOWANE KSIĄŻKI (WEDŁUG LICZBY TYTUŁÓW)

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	60					60
Afryka Północna						
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	1					1
Azja Centr. i Bl. Wschód		1				1
Azja Południowa			1			1
Daleki Wschód		1		22		23
Australia i Oceania	1					1
Ameryka Łacińska	3					3
Ameryka Północna	10					10
cywilizacja	75	2	1	22		100

Z tabeli wynikałoby, że książki czytają praktycznie tylko chrześcijanie i w mniejszym stopniu

„buddyści”. Obraz druzgoczącej przewagi cywilizacji chrześcijańskiej może być jednak nieco zafałszowany. Po pierwsze, dysproporcja między światem chrześcijańskim a buddystycznym i muzułmańskim jest zawyżona, jeśli uwzględnić nakłady książek. W 1996 r. średni nakład książki w Chinach wynosił prawie 60 tys., w Egipcie ponad 40 tys., w Indiach około 2 tys., a w Europie około 10 tys. egzemplarzy. Cywilizacja hinduistyczna byłaby więc pewnie kilkakrotnie mniej „literacka” niż pokazuje tabela, a muzułmańska oraz buddystyczna – kilkakrotnie bardziej. Po drugie, trudno uwzględnić wynikające z ubóstwa lub gospodarności wielokrotne wykorzystanie jednej książki, które mogłoby spłaszczyć pokazane dysproporcje.

Dominacja kulturalna chrześcijaństwa jawi się tak wielka, że aż wymagająca potwierdzenia. Dobrej weryfikacji mogą dostarczyć dane o poziomie analfabetyzmu. Kolejne tabele pokazują procenty analfabetów wśród mężczyzn oraz kobiet. Liczb zbliżonych do 1% nie uwidocznił jako mieszczących się w granicach błędu.

ANALFABETYZM - MĘŻCZYŹNI W WIEKU 15 LAT I WIĘCEJ

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	region
Europa z Rosją		8				
Afryka Północna		29				29
Afryka Środkowa	37	19			24	26
Afryka Południowa	3				14	5
Azja Centr. i Bl. Wschód		10				9
Azja Południowa		45	32			33
Daleki Wschód		8		7		7
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska	11					11
Ameryka Północna						
cywilizacja	5	22	32	6	21	14

ANALFABETYZM - KOBIETY W WIEKU 15 LAT I WIĘCEJ

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	Region
Europa z Rosją		23				
Afryka Północna		49				49
Afryka Środkowa	49	24			38	37
Afryka Południowa	3				25	8
Azja Centr. i Bl. Wschód	3	20				19
Azja Południowa		71	56			56
Daleki Wschód		18		20		19
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska	12					12
Ameryka Północna						
cywilizacja	6	37	55	19	33	25

Zasięg i skala analfabetyzmu zdają się potwierdzać wcześniejsze wnioski o większej piśmienności cywilizacji chrześcijańskiej i buddystycznej oraz małym przywiązaniu do pisma cywilizacji hinduistycznej i niewiele większym – muzułmańskiej. Europa, Ameryka Północna oraz Australia z Oceanią są praktycznie w pełni piśmienne, w połowie niepiśmienne okazują się Azja Południowa i Afryka Północna.

Kolejna tabela przedstawia „przewagę” analfabetyzmu kobiet nad analfabetyzmem mężczyzn – tam, gdzie analfabetyzm obu płci jest wyraźnie większy od jednego procenta. Zamieszczone liczby pokazują, ile razy większy jest procent niepiśmiennych kobiet od procentu niepiśmiennych mężczyzn w grupie wiekowej od 15 lat w górę.

UPOŚLEDZENIE EDUKACYJNE KOBIEC

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją		2,9				
Afryka Północna		1,7				1,7
Afryka Środkowa	1,3	1,3			1,6	1,4
Afryka Południowa	1,1				1,8	1,5
Azja Centr. i Bl. Wschód		2,1				2,1
Azja Południowa		1,6	1,7			1,7
Daleki Wschód		2,2		2,9		2,8
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska	1,1					1,1
Ameryka Północna						
cywilizacja	1,2	1,7	1,7	2,9	1,6	1,8

Nadmiarowa niepiśmienność kobiet wskazuje na model pewnego wykluczenia kobiet z kultury we wszystkich cywilizacjach poza chrześcijańską. Sugerować by to mogło również bardzo silne zmaskulinizowanie elit cywilizacji buddystycznej i nieco słabsze muzułmańskiej oraz hinduistycznej – z wszystkimi tego konsekwencjami dla wzorców postaw tych cywilizacji. Z tego punktu widzenia, w najbliższych dziesięcioleciach, najbardziej „męska” powinna być cywilizacja dalekowschodnia, szczególnie zaś Chiny.

Energia

Inną miarą dobrze oddającą potencjał cywilizacji jest zużycie energii. Oczywiście – jeden wiele energii marnotrawi, inny z niewielkiej energii czyni duży użytek. Każda miara ma swoje wady. Warto jednak spojrzeć, kto i w jakim stopniu wytwarza energię, a kto ją zużywa.

PRODUKCJA SUROWCÓW ENERGETYCZNYCH

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	24					24
Afryka Północna		3				3
Afryka Środkowa					1	1
Afryka Południowa	2					2
Azja Centr. i Bl. Wschód		16			1	17
Azja Południowa			3			3
Daleki Wschód		3		11		14
Australia i Oceania	3					3
Ameryka Łacińska	8					8
Ameryka Północna	25					25
cywilizacja	62	22	3	11	2	100

ZUŻYCIE SUROWCÓW ENERGETYCZNYCH

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	26					26
Afryka Północna						
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	2					2
Azja Centr. i Bl. Wschód		4				4
Azja Południowa			4			4
Daleki Wschód		2		19		21
Australia i Oceania	2					2
Ameryka Łacińska	5					5
Ameryka Północna	36					36
cywilizacja	71	6	4	19		100

Zużycie surowców energetycznych w USA stanowi 26% zużycia światowego, w Chinach 9%, w Rosji 7%, w Japonii 6%, w Indiach 4%. Wielkości produkcji są następujące: USA 19%, Rosja 11%, Chiny 8%, Arabia Saudyjska 5%, Kanada 4%.

Wiele surowców energetycznych importują północnoamerykańscy chrześcijanie i „buddyści”, wielki jest zaś eksport ze świata islamu, szczególnie z Bliskiego Wschodu.

Jeśli chodzi o potencjał wytwarzania energii w profesjonalnej energetyce, dobrze oddaje go moc zainstalowana we wszystkich elektrowniach. W 1999 r. wynosiła ona (netto, bez zużycia własnego energetyki) 3301 GW i dzieliła się następująco między regiony i cywilizacje:

MOC ZAINSTALOWANA W ELEKTROWNIACH

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	30					30
Afryka Północna		1				1
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	1					1
Azja Centr. i Bl. Wschód		3				3
Azja Południowa			4			4
Daleki Wschód		1		20		21
Australia i Oceania	1					1
Ameryka Łacińska	6					6
Ameryka Północna	33					33
cywilizacja	71	5	4	20		100

Największym potencjałem energetyki, prawie 800 GW, dysponowały USA, potencjałami po około 200 GW Japonia, Chiny i Rosja, poza tym większymi od 100 GW już tylko Niemcy, Kanada, Francja oraz Indie. Łączny potencjał wymienionych państw to niecałe 2000 GW – prawie 60% mocy, którą dysponuje cały świat.

Gospodarka

PKB

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	26,0					26,0
Afryka Północna		1,4				1,4
Afryka Środkowa	0,2	0,3			0,6	1,1
Afryka Południowa	1,3				0,1	1,4
Azja Centr. i Bl. Wschód	0,3	3,5			0,2	4,0
Azja Południowa		1,1	5,2	0,3		6,6
Daleki Wschód	0,7	2,1		21,9	0,3	25,0
Australia i Oceania	1,2					1,2
Ameryka Łacińska	8,3					8,3
Ameryka Północna	25,0					25,0
cywilizacja	63,0	8,4	5,2	22,2	1,2	100

Dla uwzględnienia udziału w światowym PKB regionów i kultur uboższych, zlokalizowanych zwłaszcza w Afryce i Azji, trzeba było sięgnąć z dokładnością aż do promili. PKB jest miarą stworzoną przez cywilizację chrześcijańską, nic zatem dziwnego, że głosi jej chwałę. Warto

równolegle przeanalizować inne parametry, zwłaszcza wielkości produkcji.

PRODUKCJA CEMENTU

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	15					15
Afryka Północna		2				2
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	1					1
Azja Centr. i Bl. Wschód		5				5
Azja Południowa		1	7			8
Daleki Wschód	1	2		52		55
Australia i Oceania	1					1
Ameryka Łacińska	6					6
Ameryka Północna	7					7
cywilizacja	31	10	7	52		100

PRODUKCJA STALI SUROWEJ

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	34					34
Afryka Północna						
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	1					1
Azja Centr. i Bl. Wschód		3				3
Azja Południowa			3			3
Daleki Wschód				37		37
Australia i Oceania	1					1
Ameryka Łacińska	6					6
Ameryka Północna	15					15
cywilizacja	57	3	3	37		100

Chiny produkują 36,5% cementu i 15% stali całego świata, Japonia odpowiednio 5% i 12,5%. Te wielkości wskazują na niesłychanie szybki rozrost infrastruktury Chin, po którym wkrótce powinien nastąpić rozwój w innych dziedzinach. Po kilka procent światowej produkcji stali i cementu skupia się jeszcze w Indiach, Korei Południowej, Niemczech i Brazylii.

Większość gospodarki ludzkości pozostaje w rękach chrześcijan, jednak produkcja stali, a zwłaszcza cementu wskazują na rosnącą rolę gospodarki Dalekiego Wschodu.

Potencjały nuklearne

Liczba mnoga w tytule tego rozdziału jest trochę przejawem kurtuazji, gdyż potencjał jądrowy chrześcijan dominuje nad innymi całkowicie. Trudno tu o uczciwe miary, kiedy jedni ukrywają swój potencjał, inni go wyolbrzymiają, ktoś kogoś przecenia, inny lekceważy. Ogólnie wiadomo, że pierwsza liga to USA i chwilowo znokautowana Rosja, druga liga to Chiny, Francja i Wielka Brytania, poza tym parę krajów dysponuje jakimiś potencjałami jądrowymi, a kilkadziesiąt ma dostęp do odpowiednich technologii, ale wszelkie liczby opierają się na różnych hipotezach. Dane bezpośrednio militarne mają chyba najmniejszą wartość. Najuczciwszych miar dostarczają wielkości pośrednie dotyczące produkcji i zużycia uranu oraz energetyki jądrowej.

Stan rzeczy jest mniej więcej taki: USA utrzymują w jedno-kilkudobowej gotowości kilkanaście tysięcy głowic, Rosja parę tysięcy, Francja, Chiny i Wielka Brytania łącznie mniej niż tysiąc, Indie, Pakistan i może Izrael po kilkadziesiąt, parę innych państw po kilka. Również strategiczne środki przenoszenia, pozwalające zaatakować dowolny punkt globu, pozostają głównie w rękach USA oraz Rosji. Chiny mają zaledwie dwie-trzy dziesiątki rakiet interkontynentalnych. Z czterdziestu atomowych okrętów podwodnych całego świata aż 38 posiadają USA oraz Rosja, te również kraje dominują wciąż w kosmosie. Pozostałe liczące się programy kosmiczne mają zjednoczona Europa i Chiny.

WYDOBYCIE RUD URANU

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	15					15
Afryka Północna						
Afryka Środkowa		11				11
Afryka Południowa	13					13
Azja Centr. i Bl. Wschód		5			3	8
Azja Południowa			1			1
Daleki Wschód				2		2
Australia i Oceania	14					14
Ameryka Łacińska						
Ameryka Północna	36					36
cywilizacja	78	16	1	2	3	100

Największe jest wydobycie rud uranu w Kanadzie – 31% wydobycia światowego, duże jest w Australii – 14%, Nigrze – 11% i Namibii – 8%, znaczne w Rosji – 7%, Uzbekistanie – 6%, USA – 5% i Kazachstanie – 4%.

EKSPLOATOWANE ATOMOWE STOSY ENERGETYCZNE

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	48,7					48,7
Afryka Północna		0,2				0,2
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	0,5					0,5
Azja Centr. i Bl. Wschód	0,2	0,2				0,4
Azja Południowa		0,5	3,2			3,7
Daleki Wschód				18,1		18,1
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska	1,4					1,4
Ameryka Północna	27,0					27,0
cywilizacja	77,8	0,9	3,2	18,1		100

Energia atomowa jest wynalazkiem cywilizacji chrześcijańskiej i pozostaje jej domeną, drugie, ale odległe miejsce zajmuje cywilizacja buddystyczna. Aby dostrzec potencjał nuklearny cywilizacji islamu, trzeba było sięgnąć aż do promili.

USA mają 104 stosy, Francja – 59, Japonia – 53, Wielka Brytania – 35, Rosja – 29, Niemcy – 19, Korea Południowa – 16, Indie i Kanada po – 14, Ukraina – 13, Szwecja – 11, dwadzieścia parę innych krajów dysponuje łącznie 70 stosami atomowymi.

STRATEGICZNE GŁOWICE JĄDROWE

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	29,0					29,0
Afryka Północna						
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa						
Azja Centr. i Bl. Wschód	0,1					0,1
Azja Południowa		0,2	0,1			0,3
Daleki Wschód				1,3		1,3
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska						
Ameryka Północna	69,3					69,3
cywilizacja	98,4	0,2	0,1	1,3		100

Stany Zjednoczone całkowicie dominują w dziedzinie potencjału strategicznego. Oprócz tego mniejszy, ale jedyny geostrategicznie istotny potencjał ma Rosja, dziś wprawdzie otumaniona po zimnowojennym nokaucie, ale wciąż silna. Dołączenie do tego klubu wymagałoby wielkich wysiłków i jest osiągalne wyłącznie dla Chin lub Europy, którym jednak musiałyby to zająć co

najmniej jedno-dwa pokolenia. Z militarne go punktu widzenia może być tylko dwa podmioty globalnej polityki: USA oraz Rosja, przy czym Rosja na razie osłabiona po „wylince” z komunizmu, jest dziś tak zajęta sobą, że chwilowo globalnie bierna.

Finanse

ZAINWESTOWANE W KRAJACH KAPITAŁY ZAGRANICZNE

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	45,3					45,3
Afryka Północna		0,3				0,3
Afryka Środkowa		0,1			0,3	0,4
Afryka Południowa	0,9					0,9
Azja Centr. i Bl. Wschód	0,4	0,2				0,6
Azja Południowa		0,2	0,3			0,5
Daleki Wschód		2,0		16,2		18,2
Australia i Oceania	2,5					2,5
Ameryka Łacińska	6,6					6,6
Ameryka Północna	24,7					24,7
cywilizacja	80,4	2,8	0,3	16,2	0,3	100,0

Według danych za 2000 r. największy stan inwestycji zagranicznych zanotowały na swoim terenie Stany Zjednoczone: 1,24 bln \$, Chiny (z Hongkongiem) – 0,82, Wielka Brytania – 0,48, Niemcy – 0,46, Belgia – 0,37, Francja – 0,27, Holandia – 0,25, Brazylia – 0,2 bln \$.

KAPITAŁY KRAJOWE ZAINWESTOWANE ZA GRANICAMI

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	58,8					58,8
Afryka Północna						
Afryka Środkowa					0,2	0,2
Afryka Południowa	0,6					0,6
Azja Centr. i Bl. Wschód	0,2					0,2
Azja Południowa						
Daleki Wschód		0,4		12,5		12,9
Australia i Oceania	1,6					1,6
Ameryka Łacińska	0,8					0,8
Ameryka Północna	24,9					24,9
cywilizacja	86,9	0,4		12,5	0,2	100,0

Największy eksporter kapitału to znowu USA – 1,24 bln \$, dalej Wielka Brytania – 0,9, Francja – 0,5, Niemcy – 0,44, Chiny – 0,41, Belgia – 0,34, Holandia – 0,33 i Japonia – 0,28 bln \$.

Pokazane liczby mieszają faktyczne przepływy gospodarcze z inwestycjami spekulacyjnymi oraz pozornymi przepływami w ramach tak zwanego „prania pieniędzy”, których skala dziś przewyższa „prawdziwe” obroty gospodarcze. Skala inwestycji dostarcza mimo to to jakiejś informacji o atrakcyjności kraju, w którym się inwestuje, oraz o sile tego, który ma potencjał, by inwestować.

BILANS INWESTYCJI: +EKSPORT–IMPORT KAPITAŁU [MLD \$]

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	773					773
Afryka Północna		-18				-18
Afryka Środkowa		-2			-9	-11
Afryka Południowa	-19					-19
Azja Centr. i Bl. Wschód	-13	-7				-20
Azja Południowa		-10	-18			-28
Daleki Wschód		-93		-215		-308
Australia i Oceania	-55					-55
Ameryka Łacińska	-334					-334
Ameryka Północna	20					20
cywilizacja	372	-130	-18	-215	-9	0

Największy szacunek zyskują na świecie pieniądze i inne walory produkowane w Europie oraz USA. Cenią je sobie wszystkie pozostałe kontynenty. Największym eksporterem netto kapitału jest Wielka Brytania. Fundusze zainwestowane przez nią za granicami przewyższają fundusze zagraniczne zainwestowane na jej terenie o 0,42 bln \$. Potem następują: Francja – 0,23, Japonia – niespełna 0,23, Szwajcaria – 0,14, Holandia – 0,08, Włochy – 0,06 bln \$.

Największym importerem netto kapitału są Chiny. Fundusze zagraniczne zainwestowane na terenie Chin przewyższają fundusze Chin zainwestowane za granicami o 0,40 bln \$. Dużymi importerami kapitału są: Brazylia – 0,18, Meksyk – 0,08, Argentyna – 0,06, Irlandia – 0,05 i Polska – 0,04.

Zasoby paliw

ZŁOŻA URANU

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	10					10
Afryka Północna		1				1
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	14					14
Azja Centr. i Bl. Wschód		3			19	22
Azja Południowa			2			2
Daleki Wschód				3		3
Australia i Oceania	22					22
Ameryka Łacińska	5					5
Ameryka Północna	21					21
cywilizacja	72	4	2	3	19	100

Jak widać, większość złóż uranu jest pod kontrolą chrześcijan. około 22% rozpoznanych złóż posiada Australia, 14% RPA, 11% USA, 10% Kanada. Wielkie złoża, aż 19% światowych zasobów, znajdują się w Kazachstanie, który został zaliczony do krajów „pozostałych”, gdyż jest w nim z grubsza po równo chrześcijan i muzułmanów, i choć ci ostatni zyskują stopniowo przewagę liczebną; władzę nad kazachskim uranem sprawują oczywiście chrześcijanie.

ZŁOŻA WĘGLA KAMIENNEGO

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	32					32
Afryka Północna						
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa	11					11
Azja Centr. i Bl. Wschód						
Azja Południowa			16			16
Daleki Wschód				11		11
Australia i Oceania	8					8
Ameryka Łacińska	1					1
Ameryka Północna	21					21
cywilizacja	73		16	11		100

ZŁOŻA WĘGLA BRUNATNEGO

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	39					39
Afryka Północna						
Afryka Środkowa						
Afryka Południowa						
Azja Centr. i Bl. Wschód		2				2
Azja Południowa						
Daleki Wschód				16		16
Australia i Oceania	7					7
Ameryka Łacińska	3					3
Ameryka Północna	33					33
cywilizacja	82	2		16		100

Największe złoża węgla mają USA, Indie, Wielka Brytania, RPA, Chiny, Australia, Rosja, Niemcy, Polska, Ukraina i Kanada. Te 11 krajów dysponuje połową zasobów świata. Z krajów muzułmańskich istotnymi złożami dysponuje tylko Iran.

Ropa naftowa to zdradliwy dar Allacha. Wprawdzie wzbogaca, ale i rozleniwia, i w konsekwencji może przynieść więcej strat moralnych niż materialnych korzyści. Powiedzenie przypisywane Goldzie Meir: „Też mi Ziemia Obiecana! Jedyny kawałek Bliskiego Wschodu bez ropy naftowej!”, może mieć niezamierzenie istotną wymowę. Ropa jest dobrodziejstwem i przekleństwem wyznawców islamu.

Najbogatszym w ropę krajem jest Arabia Saudyjska, dysponująca 25% rozpoznanych zasobów, Irak i Iran mają po nieco więcej niż 10%, Kuwejt i Zjednoczone Emiraty po trochę więcej niż 9%, Wenezuela 7%, Rosja i Meksyk po 5%, Chiny 4%, reszta świata 15%.

ZŁOŻA ROPY NAFTOWEJ

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	7					7
Afryka Północna		4				4
Afryka Środkowa					2	2
Afryka Południowa						
Azja Centr. i Bl. Wschód		65			0,5	65,5
Azja Południowa			0,5			0,5
Daleki Wschód		1		4		5
Australia i Oceania						
Ameryka Łacińska	13					13
Ameryka Północna	3					3
cywilizacja	23	70	0,5	4	2,5	100

ZŁOŻA GAZU ZIEMNEGO

kraje:	chrześcijańskie	muzułmańskie	hinduistyczne	buddystyczne	pozostałe	razem region
Europa z Rosją	43					43
Afryka Północna		4				4
Afryka Środkowa					3	3
Afryka Południowa						
Azja Centr. i Bl. Wschód		32			1	33
Azja Południowa			1			1
Daleki Wschód		3		1		4
Australia i Oceania	1					1
Ameryka Łacińska	6					6
Ameryka Północna	5					5
cywilizacja	55	39	1	1	4	100

Gazem ziemnym dysponuje głównie Rosja (37% światowych zasobów), sporo jest go w Iranie (18%) i jeszcze paru krajach: Zjednoczonych Emiratach, Arabii Saudyjskiej i USA – po około 4%. Po 3% światowych zasobów mają: Wenezuela, Algieria, Nigeria i Irak. Reszta świata ma 22% zasobów gazu.

Geografia

Poniższe schematyczne mapki świata zawierają przypisane do poszczególnych regionów, określone na podstawie przytoczonych w poprzednim rozdziale liczb, miary potencjałów i zasobów ludzkich, kulturalnych, gospodarczych, finansowych oraz naturalnych. Umieszczenie na skrajnie uproszczonej mapie określonych zasobów daje syntetyczny i *par excellence* globalny obraz rzeczy: rozmieszczenia na Ziemi ludzi, ich dorobku oraz dóbr, o które konkurują.

W obrębie pojedynczej mapy każda zaciemniona kratka odpowiada podobnemu ułamkowi światowego potencjału lub zasobu, a rozmieszczenie zaciemnionych kratek z grubsza oddaje faktyczną lokalizację geograficzną potencjału lub zasobu.

Za miarę potencjału demograficznego przyjęto średnią z udziału danego regionu w ludności i udziału w zasobie młodzieży; nastolatki, jako inwestycja ludzka, są niejako liczeni podwójnie.

Za miarę potencjału kulturalnego przyjęto średnią z udziału danego regionu w liczbie tytułów wydawanych książek i udziału w liczbie studentów.

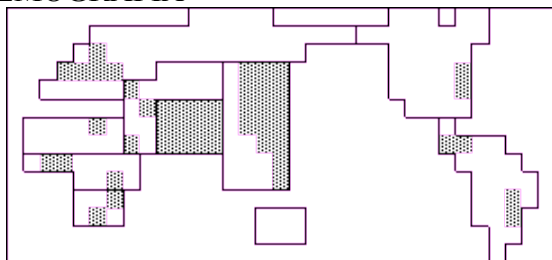
Za miarę potencjału energetycznego przyjęto udział danego regionu w światowej mocy zainstalowanej (netto) elektrowni.

Za miarę potencjału gospodarczego przyjęto średnią z udziału danego regionu w wytwarzaniu światowego PKB oraz udziału w światowej produkcji stali.

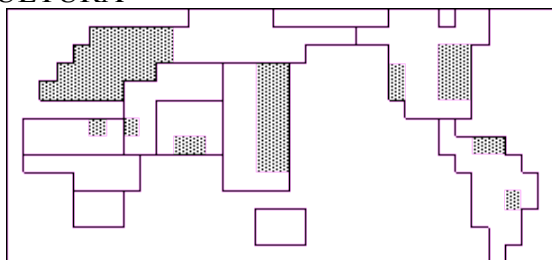
Za miarę potencjału finansowego przyjęto średnią z udziału danego regionu w światowej kwocie inwestycji zagranicznych wchodzących oraz wychodzących.

Za miarę zasobu surowcowego przyjęto osobno: udział w światowym zasobie uranu, średnią z udziału w zasobach węgla kamiennego i brunatnego oraz średnią z udziału w zasobach ropy naftowej i gazu.

DEMOGRAFIA

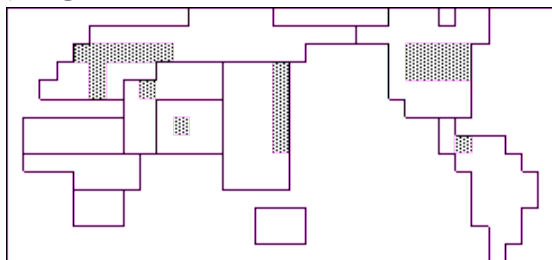


KULTURA

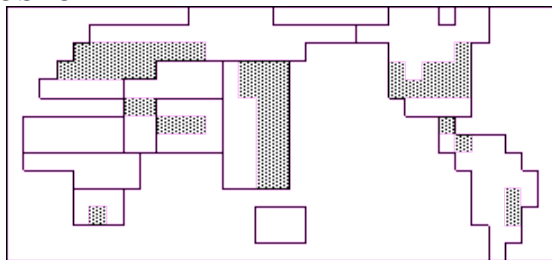


Potencjały

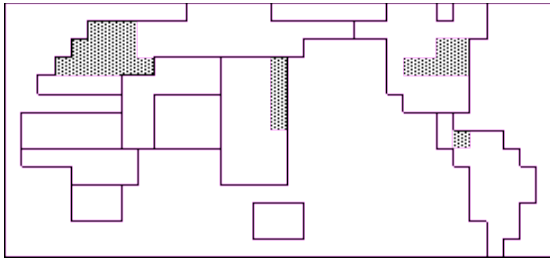
ENERGETYKA



GOSPODARKA

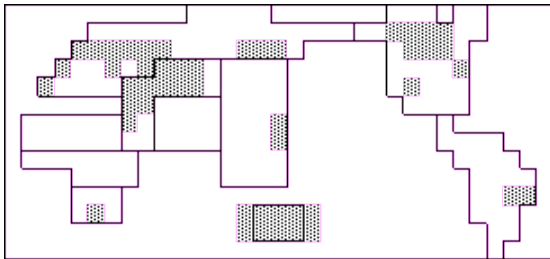


FINANSE

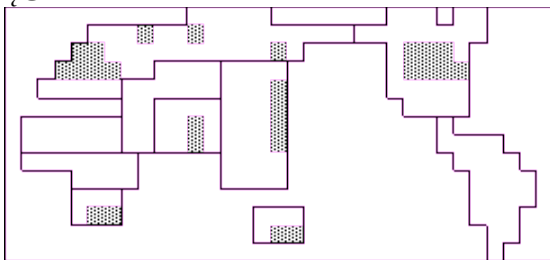


Złóża

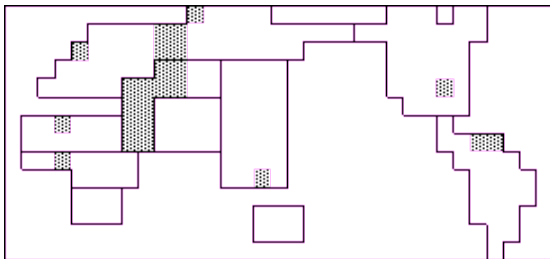
URAN



WĘGIEL



ROPA I GAZ



Jakoś trudno oprzeć się konstatacji o triadycznej strukturze współczesnego świata, w którym główne ośrodki cywilizacji to Europa, Ameryka Północna i Azja Południowo-Wschodnia. Dwa pierwsze są chrześcijańskie, a trzeci, choć kultywuje własną cywilizację, to jego pozycja gospodarcza w znacznej części musi być jeszcze przypisana do Japonii, powiązanej gospodarczo bardziej z USA niż ze swoim kręgiem cywilizacyjnym.

PRZYSZŁOŚĆ LUDZI

Niedokończona opowieść

Dzieje są wielką niedokończoną opowieścią, która stopniowo i niezawodnie sama się uzupełnia; dla wielu jednak zbyt wolno, dlatego próbują zgadywać ciąg dalszy. Klasyczna nauka przyzwyczaiła nas do przyczynowego wyjaśniania świata, zgodnie z którym przyszłość jest konsekwencją przeszłości, ale przecież w życiu bywa i tak, że określona przyszłość staje się niewzruszonym celem, a wtedy to terażniejszość musi się dostosować do wizji przyszłości, nie zaś odwrotnie, czyli przyczynowość działa wtedy pod prąd czasu.

W krótkiej perspektywie, zwykła przyczynowość wydaje się przemożna, kto ma dziś hutę – ten jutro będzie wytwarzał stal, kto huty nie ma – nie będzie, ale gdyby jutro chciał zbudować hutę, to pojutrze – kto wie? W dalszej perspektywie pojawia się zatem celowość. Dodatkowo zawsze może się przydarzyć zdarzenie losowe, kiedy na przykład czyjaś huta spłonie, prognozy jego produkcji tracą aktualność.

Człowiek we wszystkim poszukuje wzorów i prawidłowości. Nawet całkowicie losowe ciągi, jak wyniki gier liczbowych, są zawzięcie analizowane przez namiętnych graczy i stanowią podstawę ich strategii gry. Każdy z nas, wiedząc, że jakaś wielkość jest dzisiaj dwa razy większa niż była rok temu, zwykle zakłada, że za rok znowu się podwoi. Jest to aproksymacja liniowa, metoda skuteczna dla prognoz krótkoterminowych, gdyż prawdziwa tendencja, jakkolwiek jest, zawsze lokalnie może być przybliżona przez linię prostą.

Dziewiętnastowieczni progności widzieli Paryż przyszłości jako miasto położone w dolinie otoczonej górami końskiego nawozu, z wszystkimi przykrymi tego konsekwencjami, bo nie przewidywali rozwoju motoryzacji. Verne rozwiązał wprawdzie problem koński, ale nietrafnie, bo sprowadzając pod każdy dom kolej. W pisanej ze stuletnim wyprzedzeniem książce „Paryż w dwudziestym wieku”, Verne przedstawia miasto A.D. 1960 bez samochodów, bez elektryczności, z ulokowanymi w pieczarach wielkimi maszynami parowymi oraz niesamowicie gęstą siecią kolei. Z kolei Bacon już na początku siedemnastego stulecia antycypuje łodzie podwodne oraz samoloty. Co różni proroczą wizję Bacona od nietrafionej prognozy Verne’a? Przede wszystkim metoda, u Verne’a technokratyczna, u Bacona bardziej psychologiczna. Prości progności przedłużali w przyszłość to, co już się dzieje, Verne był mądrzejszy, pisał już o tym, co ludzie potrafią, co więc może się wydarzyć, Bacona zaś interesowało to, co powinno być, gdyż ludzie o tym marzą. To ostatnie okazuje się czasem najważniejsze.

W dalszej części pracy będą omówione, oparte oczywiście na dzisiejszych trendach, prognozy krótkoterminowe – sięgające mniej więcej połowy stulecia, zaznaczona też zostanie perspektywa wielu stuleci – już tylko jako ogólnikowa wizja. Nawet półwiecze może być interwałem nadmiernie długim dla prostych ekstrapolacji. Epidemia dżumy, wynalazek druku, zbudowanie bomby atomowej, narodziny Aleksandra lub Napoleona – to zdarzenia z porządku przełomowych, jakich nigdy nie można wykluczyć, a które potrafią szybko przewrócić logikę dziejów. Takie zaś zdarzenia jakoś zawsze umykają uczonym prognozom, pozostając dostrzegalne proroczo dla wieszczów i sprawczo dla wizjonerów. Trzeba zastrzec, że niniejsza

praca nie jest ani prorocstwem, ani manifestem. To prosta deterministyczna prognoza, obarczona wszystkimi ułomnościami futurologii.

Projekcje ludnościowe

Prognoza ludności świata według ONZ ("World Population Prospects, The 2000 Revision", United Nations, New York 2001), cytowana za „Rocznikiem statystyki międzynarodowej 2003” (GUS 2003) jest następująca:

Ludność w mln	2000	2020	2050
Afryka	794	1231	2000
Ameryka Płn	314	370	438
Ameryka Płd i Śr.	519	664	806
Azja	3720	4581	5428
Europa	727	695	603
Świat	6057	7579	9322

Jak widać, ludność Europy i Ameryki Północnej, w których dzisiaj skupia się praktycznie cała kulturowa, gospodarcza i militarna siła świata chrześcijańskiego, ma się utrzymać w latach 2000 i 2050 dokładnie na tym samym poziomie: 1041 mln. Łączny udział procentowy obu tych kontynentów w ludności świata spadnie jednak z 17% do 11%. Dodatkowo bardzo ma się zmienić struktura ludności. Według tego samego źródła udział emerytów w populacjach kontynentów ma się kształtować następująco:

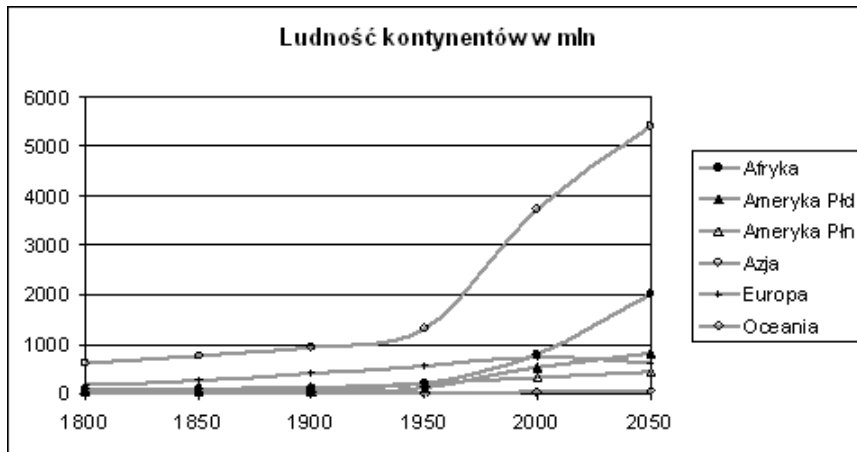
65-latkowie i starsi	2000	2020	2050
Afryka	6%	7%	11%
Ameryka Płn	19%	25%	35%
Ameryka Płd i Śr.	9%	12%	27%
Azja	9%	13%	26%
Europa	22%	29%	51%
Świat	11%	14%	25%

Jeśli chrześcijańscy emeryci nie znajdą globalnego i eksterytorialnego sposobu na wykorzystanie pracy młodzieży całego świata, nieuniknione staną się migracje do Europy i w mniejszej skali do Ameryki Północnej. Będzie przy tym wymagać niemałej finezji spowodowanie, aby młodzi przybysze przychodzili opiekować się cudzymi dziadkami zamiast ich grabić.

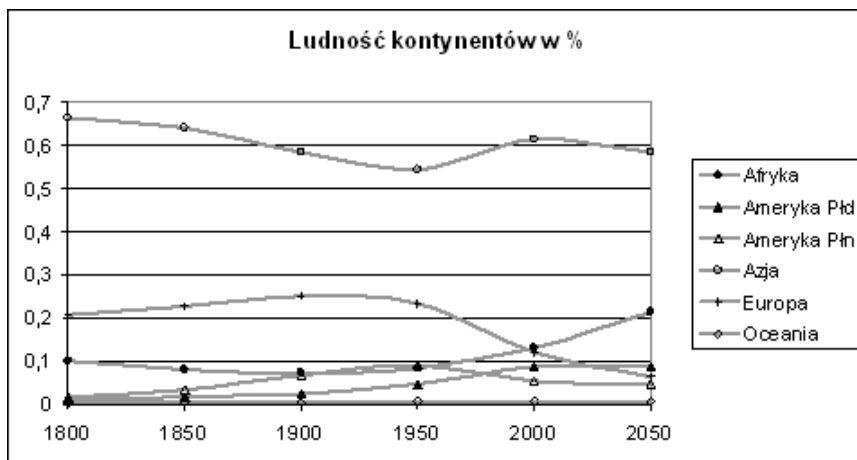
Przytoczone prognozy demograficzne są wymowne i dość wstrząsające. Mniej przy tym szokuje liczbowy przyrost ludności w Azji, bardziej zaś budzi grozę Afryka, której udział ma w tym czasie wzrosnąć z 13% do 21%, a dominujący udział małych (do 14 lat) w populacji ma się tam utrzymać aż do 2040 r. Niezwykle trudno wyobrazić sobie w perspektywie najbliższych kilkudziesięciu lat odpowiadający potencjałowi demograficznemu wzrost kulturowej, gospodarczej i politycznej roli Afryki w świecie, jest to mało prawdopodobne i jeszcze mniej możliwe do opisanego.

Gigantyczne zaludnienie Azji, a zwłaszcza Chin, zawsze fascynowało ludzi i rodziło wiele apokaliptycznych wizji. Wykładnicze wykresy łatwo pobudzają wyobraźnię, gdyby jednak spojrzeć na wielkości procentowe, to trzeba skonstatować, że udział Azjatów w ludności świata jest z grubsza stabilny, a nawet wykazuje lekką tendencję spadkową.

Poniższy wykres przedstawia typową prezentację demografii świata.



Kolejny wykres, oparty na tych samych danych, ale pokazujący wielkości względne, ma już jednak zupełnie inną wymowę.



Widać wyraźnie malejący udział Europy w ludności świata i rosnący udział Afryki. Pozostałe kontynenty mają współcześnie pozycje dość stabilne, a Azja nawet lekko malejąca.

Demografia i ekologia

Według prognoz ONZ, najludniejszym krajem świata mają być od 2030 r. Indie. Do 2050 r. zaludnienie najbogatszych krajów utrzyma się na dzisiejszym poziomie, a w krajach

najuboższych wzrosło przeszło dwukrotnie. Afganistan, Burkina Faso, Burundi, Czad, Kongo, Timor Wschodni, Gwinea Bissau, Liberia, Mali, Niger i Uganda zanotują trzykrotny wzrost ludności. Można się tam spodziewać wielkich perturbacji.

W 1800 roku ludzkość liczyła około 900 mln, w 1900 r. 1600 mln, w 2000 r. przeszło 6000 mln, z czego 60% żyło w Azji. Na początku drugiej połowy tego stulecia ludzkość ma przekroczyć 10 mld, potem wzrost ma stopniowo zwalniać, i w końcu obecnego stulecia powinno żyć około 12 mld ludzi. Jeśli nie pojawią się jakieś nowe sposoby poszerzenia bazy żywieniowej człowieka, w 21. wieku osiągnięty zostanie stan całkowitej hominizacji biosfery.

Według danych FAO (cyt. za: Charles Van Doren, „Historia wiedzy”, Al. Fine, Warszawa 1996) cała fauna waży około 2 mld ton i dzieli się po połowie między faunę lądową i morską. Ludzie mają ważyć 250 mln ton, bydło 520 mln, owce, kozy, trzoda, drób – 185 mln, psy, koty i inne zwierzęta do towarzystwa – 5 mln, zwierzęta dzikie – tylko 40 mln. Człowiek i jego żywicieli stanowią więc wagowo 96% lądowej fauny i większość fauny ogółem, gdyż z racji połowów, duża część ryb i skorupiaków musi być również zaliczona do naszej bazy żywieniowej.

Ludzkość wiele razy natrafiła w swoich dziejach na granice wzrostu. Dziesięć tysięcy lat temu Ziemia mogła pomieścić ekologicznie raptem parę milionów ludzi, którzy prowadząc zbieracko-łowicki tryb życia potrzebowali kilku kilometrów kwadratowych terytorium na osobę. Pierwotne rolnictwo wielokrotnie powiększyło hojność Ziemi, która mogła już wyżywić kilka osób z kilometra, a nowoczesne rolnictwo znakomicie radzi sobie z wyżywieniem setek osób z kilometra kwadratowego upraw. Co prawda, przeszło miliard ludzi cierpi dzisiaj z głodu, ale drugi miliard z przejedzenia, co pokazuje, że problem głodu ma na razie przyczyny raczej polityczne niż ekologiczne.

Problem demograficzny nieuchronnie się globalizuje. Na dłuższą metę trudna do utrzymania będzie sytuacja, kiedy kościoły i rządy uchylają się od odpowiedzialności za zaludnienie. Wiodące mocarstwa będą w końcu musiały zacząć kontrolować dzietność w krajach trzecich, tak jak już kontrolują ich dostęp do pewnych technologii związanych z bezpieczeństwem. Przyrost naturalny to wszakże jedna z najpotężniejszych broni. Jeśli nie wystarczy tania konsumpcja i rozrywka, oczywistą i być może konieczną obroną bogatych stanie się wkrótce broń demograficzna, na przykład modyfikowanie żywności lub środowiska w celu ograniczenia dzietności różnych kultur i regionów.

Energia i gospodarka

Według prognozy Goldman Sachs w 2050 r. największy PKB (w bilionach dolarów) mają mieć następujące kraje: Chiny – 45, USA – 35, Indie – 27,5, Japonia – 7, Brazylia – 6, Rosja – 6, Wielka Brytania – 4, Niemcy – 4, Francja – 3, Włochy – 2. Chiny, USA oraz Indie będą zużywać większość zasobów surowcowych świata. Jakich zasobów?

Roczne wydobycie węgla kamiennego wynosi 3470 mln ton, a światowy zasób to 1092 mld ton. Przy obecnym tempie wydobycia, węgla kamiennego powinno wystarczyć na 315 lat.

Roczne wydobycie węgla brunatnego wynosi 881 mln ton, a światowy zasób to 1278 mld ton. Przy obecnym tempie wydobycia, węgla brunatnego powinno wystarczyć na 1451 lat.

Roczne wydobycie ropy naftowej wynosi 3194 mln ton, a światowy zasób to 141 mld ton. Przy obecnym tempie wydobycia, ropy naftowej powinno wystarczyć na 44 lata.

Roczne wydobycie gazu ziemnego wynosi 2382 mld m³, a światowy zasób to 141205 mld m³. Przy obecnym tempie wydobycia, gazu ziemnego powinno wystarczyć na 59 lat.

Roczne wydobycie rud uranu wynosi 35 tys. ton, a światowy zasób to 3644 tys. ton. Przy obecnym tempie wydobycia, uranu powinno wystarczyć na 104 lata.

Jak widać, głównym problemem gospodarczym dla najbliższych pokoleń może być wyczerpywanie się zasobów ropy oraz gazu. Możliwe są oczywiście odkrycia nowych złóż, oddalające ten problem o kolejne dziesięciolecia, ale ropa i gaz – paliwa generujące gigantyczną, choć często utracjuszowską, marżę zysku – będą powoli znikać. Główni producenci ropy: Rosja, Arabia Saudyjska i USA, będą musieli poszukać innych dochodów, a główni odbiorcy: USA, Chiny i Japonia – innych paliw. Świat islamu, wciąż dysponujący większością światowych zasobów ropy, jeśli nie przełoży swojego dzisiejszego bogactwa na rozwój, znów popadnie w gospodarczy zastój.

Pod piaskami Arabii Saudyjskiej, Iraku, Iranu, Kuwejtu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich zalega przeszło 60% światowych zasobów ropy. Kraje te będą przez najbliższe 40 lat uzyskiwać z tego tytułu gigantyczne renty albo wprost przeciwnie – doświadczać nieustannych nieszczęść, agresji, korupcji i wymuszanej z zewnątrz destabilizacji.

Jeśli będzie drożać paliwo, pewnie w ślad za nim podrożeje transport drogowy, zapotrzebowanie na który może być ograniczane. Prawdopodobnie wiodącą rolę odzyskają transport kolejowy i żegluga. Wzrost kosztów transportu, jeśli będzie trwały, może spowolnić lub nawet powstrzymać globalizację gospodarki towarowej i skierować międzykontynentalną kooperację raczej w obszar niematerialny: informacji, kultury, finansów. Gospodarki przestawią się na bliską kooperację i zaopatrzenie lokalne, przynajmniej w tych dziedzinach, które wymagałyby dużych przewozów. Wydaje się to korzystne i z ekologicznego, i nawet ze społecznego punktu widzenia.

Jak gospodarka może ograniczyć przewozy, podobnie sami ludzie mogą zamieszkać bliżej miejsc pracy. To również przyniesie dobre skutki dla środowiska przyrodniczego i społecznego. Ropy powinno zatem wystarczyć na dłużej niż się przewiduje, a jej ceny też nie będą rosnąć w nieskończoność, raczej producenci i dystrybutorzy będą musieli stopniowo rezygnować z marż, które w przypadku niektórych złóż idą w tysiące procent.

Jeżeli samochody nie przestawią się na alternatywne źródła energii, na przykład elektrycznej, kraje najsilniej uzależnione od drogowych przewozów towarowych mogą doświadczyć dużych perturbacji gospodarczych. Dotyczy to zwłaszcza Turcji (16), Japonii (14), Wielkiej Brytanii (9) i Włoch (8); liczby w nawiasach oznaczają przybliżoną przewagę liczoną w tonokilometrach przewozów drogowych nad kolejowymi.

Jeśli, jak się dziś wydaje, gospodarka ludzka będzie popadać w rosnącą zależność od energii kinetycznej wody i powietrza, coraz ważniejszym czynnikiem strategicznym będzie się stawać możliwość oddziaływania na klimat. Kto komu zabierze deszcz, zasłoni Słońce, wypije wodę, osłabi wiatr – to mogą być coraz ważniejsze problemy. Pewne próby kontroli klimatu wdrażane były w USA i Rosji. Poza tym, na razie, chyba nikt nie jest w stanie ich podjąć.

Kultura i polityka

Świat jest pełen ludzi, Ziemia żywi już głównie ich rośliny oraz ich zwierzęta. Niedawno minęliśmy punkt przegięcia na logistycznej krzywej rozwoju. Jeżeli nie pojawią się nowe rozwiązania organizacyjne czy techniczne, wzrost musi utracić wartość bezwzględnie pozytywną i stanie się raczej zagrożeniem – jak wzrost wagi u patologicznego grubasa.

Surowce energetyczne stają się dobrem rzadkim, a konkurencja o nie wywołuje wiele emocji. Będzie to problem najbliższych dziesięcioleci – do czasu, aż się pojawią nowe rozwiązania dostarczające energii lub zmniejszające zapotrzebowanie na nią. Najbliższe pokolenia czeka więc walka, a przynajmniej rywalizacja różnych krajów o zasoby surowców energetycznych, kolejne – zapewne modyfikacja sposobu życia i współżycia w celu ograniczenia energo- i surowcowości.

Ekologia i ekonomia świata kurczących się zasobów będą wymagały nowej adaptacji kultury, modelu człowieka i społeczeństwa. Prawdopodobnie najkorzystniejsza byłaby ewolucja kultury w kierunku gloryfikacji równowagi, ogólnoludzkiego poczucia wspólnoty i współodpowiedzialności – za siebie, za innych, za świat. Wydaje się, że łatwiej byłoby to wyrazić na gruncie kultury hinduistycznej czy buddystycznej, a zwłaszcza w ramach filozofii chińskiej, gloryfikującej umiar, równowagę oraz interes zbiorowy. Czy jednak Chińczycy i Hindusi nie staną się teraz bardziej progresywiści niż znudzona sobą i światem chrześcijańska kolebka kultu postępu?

W wypadku drożenia transportu drogowego i relatywnego tanienia kolejowego, dużych perturbacji społecznych i kulturowych mogą się spodziewać kraje najsilniej uzależnione od przewozów drogowych osób, zwłaszcza USA (27) i Turcja (13); liczby w nawiasach oznaczają przybliżoną przewagę liczonych w osobokilometrach przewozów drogowych nad kolejowymi.

Aspekt demograficzny i gospodarczy jest ważny, ale nie zawsze rozstrzygający. Cywilizacje należą raczej do porządku kulturowego niż biologicznego. To, kto się szybciej mnoży czy bogaci jest dla cywilizacji ważne, ale ważniejsze bywa, kto komu wychowuje dzieci. Polityczne panowanie także nie musi o niczym przesądzać, bo idee propagują się swobodnie i uwodzą ludzi niezależnie od tego, kto nad kim aktualnie dominuje czy pasożytuje.

Kiedy wynalazek druku dramatycznie zwiększył dostępność książek, wywołało to w Europie Reformację; prasa i potem radio wprowadziły prymat nowinkarstwa i prezentyzmu, a rządy reklamy oraz propagandy zaowocowały z jednej strony konsumeryzmem, z drugiej zaś nowymi ideologiami oraz wojennym szaleństwem; później telewizja zniszczyła kulturę wysoką i kompletnie zdegenerowała demokrację... Teraz mamy Internet. Czy przyniesie on jakieś nowe ideologie albo sposoby organizacji społeczeństwa? Być może pewną wirtualizację, dematerializację i eksterytorialność różnych dziedzin życia, ale to się już staje, żadna to prognoza. Jako medium Internet mógłby teoretycznie zmienić model komunikowania się ludzi z pastoralnego, właściwego dla mediów tradycyjnych, na wiecowy, bliższy targowisku niż świątyni. Jakie jednak treści poniesie to medium – trudno przewidywać.

Ostrze selekcji, które kiedyś ścinało cywilizacje rosnące niemądrze, dziś dotyka już naraz całej ludzkości, która w wielu aspektach musi być traktowana jako ściśle powiązana całość. Do tej pory większość nieszczęść ludzkości brała się z prób zarządzania jej rozwojem, dziś niebezpieczna staje się także spontaniczna ewolucja. Żaden czas nie wymagał tyle roztropności,

co nasz.

PRZYSZŁOŚĆ CYWILIZACJI

Planetarna scena

Cywilizacje, nawet bardzo oddalone geograficznie, dziś już nie mogą się ignorować. Polityka izolacji staje się coraz trudniejsza, kiedy jedni oddziałują na drugich poprzez biosferę, rynek towarowy i finansowy, informację, rozrywkę, kulturę... Cywilizacje wpływają na siebie świadomie lub nie. Jeśli świadomie, mamy do czynienia z dominacją: militarną, finansową czy duchową. Panowanie militarne czy polityczne jest wciąż ważne, ale już nie pierwszorzędne. Najważniejsza staje się dominacja kulturowa, czyli narzucanie innym korzystnego dla siebie obrazu rzeczy. Ważna jest dominacja gospodarcza, pozwalająca kształtować współpracę i wymianę w dogodny dla siebie sposób – zazwyczaj tak, aby to, co się posiada, było przez innych cenione wyżej niż to, czego się pożąda: minerały, rośliny, zwierzęta, zielone papierki czy inne fetysze, a także niematerialne prawa do śpiewania czy pisania, do słuchania czegoś lub patrzenia na coś oraz wszelkiej aktywności, której można by innym zabronić.

Dzieje człowieka są historią rosnących ludzkich grup, zrazu rodzinnych i klanowych, potem plemiennych, państwowych, kontynentalnych, i w końcu ludzkości. Zawsze, kiedy pojawiały się nowe możliwości techniczne czy organizacyjne, pozwalające rządzić większymi grupami niż wcześniej, ktoś po tę możliwość sięgał. Zazwyczaj był to najsprytniejszy lub najambitniejszy władca panujący nad dostatecznie silnym ludem. Praktycznie wszystkie zjednoczenia dokonywały się w wyniku podboju. Istniejące od niedawna możliwości techniczne pozwalają na zarządzanie z jednego punktu całym globem. Tym samym proces integracji od rodziny do ludzkości na naszych oczach zbliża się do końca.

Próba panowania nad światem podjęta w ostatnich stuleciach przez Europejczyków, zakończyła się formalnym niepowodzeniem, jednak chrześcijańska dominacja nie ustała, tyle że zamiast armii rządzą dziś finanse i kultura. Zarówno finansową, jak i kulturową władzę nad większością świata przejęły w 20. wieku ośrodki skupione już tylko częściowo w Europie, a głównie w Ameryce Północnej. Słabsze kraje, które potrafiły się oprzeć presji poddania gospodarki i kultury wpływom tych ośrodków, i nie weszły do zwanego „wolnym światem” klubu państw rezygnujących z zarządzania swoim rynkiem i kulturą, są dziś nieliczne i w różnorodnym sensie zacofane, przy czym to zacofanie może być równie dobrze skutkiem izolacji, jak i przyczyną mniejszej presji na otwarcie. Narody, które nie chcą dobrowolnie włączyć się do tego nurtu, a pozostają jakoś strategicznie istotne dla świata, są nawracane perswazją, finansowym szantażem lub nawet przemocą na demokrację, której współczesna forma jakoś sprzyja przejęciu władzy przez najgorsze elementy: o ciasnych horyzontach, podłym statusie moralnym, egoistyczne i sprzedajne. To z kolei szybko prowadzi do zaprzędania interesów narodowych za parę tajnych kont w Szwajcarii; i tak państwa nieuchronnie się degenerują, pozostawiając przestrzeń dla ponadpaństwowej globalizacji.

Pewną suwerenność zachowują kraje dysponujące bronią masowej zagłady oraz globalnymi środkami przenoszenia. Posiadanie choć kilku głowic jądrowych dość dobrze chroni przed

zewnątrzną agresją, choć tak naprawdę mało kto wierzy dzisiaj w użycie tej broni przez jakiegoś szalonego prezydenta albo generała, których obliczalność zapewniają wzmiankowane już konta w Szwajcarii. Każdy władca musi mieć świadomość, że naciśnięcie czerwonego guzika praktycznie kasuje stan rachunku bankowego jego oraz jego bliskich. Groźni mogą być więc tylko ci władcy, którzy zagranicznych kont nie mają; tacy muszą być albo eliminowani, albo korumpowani. W ten sposób korupcja elit politycznych staje się jednym z ważniejszych czynników globalnego bezpieczeństwa.

Ważnym i słabo rozpoznanym aktorem na globalnej scenie są wielkie imperia finansowe – rodzinne czy korporacyjne. Nie państwo Afganistan, które było śmiesznie słabe, lecz parę wojowniczych plemion afgańskich wywołało procesy, które doprowadziły do końca imperium sowieckiego. Nie żadne państwo czy spółka, lecz jedno z prywatnych miniimperii potrafiło skutecznie zaatakować Stany Zjednoczone i sprowokować je do ruchów, które w konsekwencji prowadzą do krystalizacji nowego ładu światowego.

Aktorzy globalizacji

Cywilizacje bez silnych instytucji państwowych są niczym organizmy pozbawione wyższych funkcji umysłowych. Relacje między samymi cywilizacjami są raczej instynktowne niż racjonalne, jednak jeśli któraś dysponuje centralnym państwem lub silną organizacją religijną, zyskuje możliwość działań wyrachowanych. Za przykład takich działań mogą służyć świadome i konsekwentne wysiłki państw chrześcijańskich w epoce kolonizacji, mające na celu systematyczne ograniczanie potencjału gospodarczego innych cywilizacji oraz prowokowanie wewnątrz nich i między nimi konfliktów religijnych i narodowych. Innym przykładem jest konsekwentne szachowanie Indii przez Chiny, które zbroją im potencjalnego wroga – Pakistan.

Mimo większego pod wieloma względami potencjału islamu, który jednak pozostaje rozproszony i podzielony, hinduizm dysponuje jednym wielkim państwem – Indiami. W razie starcia tych cywilizacji, hinduizm miałby jedno dowództwo armii, jedno kierownictwo gospodarcze i polityczne, i zapewne większe szanse zwycięstwa. Co prawda, konsekwencje tego zwycięstwa mogłyby być dla Indii gorsze od konsekwencji przegranej, ale osiągnięcie go jest bardzo prawdopodobne, gdyż cały potencjał hinduizmu jest w jednych rękach, a potencjał islamu – w dziesiątkach rącek.

Cywilizacja hinduistyczna to właściwie Indie. 1,3 milionowa armia, wielka i szybko rosnąca populacja, jeszcze dość słaba, ale rozwijająca się gospodarka i własny program kosmiczny mogłyby sugerować ważną rolę na globalnej scenie, jednak uwikłanie w konflikty graniczne na prawie wszystkich granicach, przede wszystkim z Pakistanem i Chinami, a także religijne konflikty wewnętrzne zawężają możliwości oddziaływania Indii, które trzeba postrzegać jako mocarstwo lokalne wciśnięte pomiędzy światy islamu oraz Dalekiego Wschodu. Największą państwową karierę Indii mogłoby paradoksalnie przynieść ponowne opanowanie ich przez islam. Indie, pod tą czy inną nazwą, dość łatwo stałyby się wtedy liderem świata muzułmańskiego. Ale to nie państwa tworzą politykę, one są tylko jej narzędziami. Indie mogą zmaleć, a nawet na moment pozornie zniknąć z mapy, ale raczej pozostaną hinduistyczne.

Centralnym państwem cywilizacji Dalekiego Wschodu są Chiny. Dwuipółmilionowa armia, rozpędzona gospodarka aspirująca do wiodącej roli w świecie, która wzrosła w ciągu ostatniego

dziesięciolecia 20. wieku przeszło trzykrotnie, największa w świecie populacja, przeszło sześćdziesięcioprocentowy udział nastolatków w populacji, trzeci program kosmiczny – wszystko to brzmi jak szum nadciągającego wielkiego pociągu. W dalszej perspektywie może zdarzyć się, że to nie Chiny będą chciały przyłączyć Tajwan, Wietnam czy Koreę, ale raczej tamte państwa będą aspirować do takiego czy innego zjednoczenia z pędzącym kolosem; w końcu lepiej wskoczyć do pociągu niż być rozjechanym. Problemem pozostają resentymenty i nierozliczone rachunki Chin z Japonią. Wydaje się jednak, że kiedyś polityczny sojusz Japonii z USA będzie musiał przegrać z solidarnością kulturową i rasową z Chinami. Bardzo przewrotnym i prawdziwie chińskim rozwiązaniem mogłoby być jakieś dynastyczne powiązanie Chin z Japonią, to jednak mogłoby być strategią państwa, nie zaś cywilizacji chińskiej, dla której Japonia jest dość obca – raz: jako wyspiarska subcywilizacja, dwa: jako zamerykanizowany protektorat zamorskich diabłów; zgodnie z tym punktem widzenia, Japonia musi raczej być skarcona lub nawrócona, nie wabiona albo kupowana.

Cywilizacja islamu jest bardzo silna demograficznie, nieźle wyposażona w surowce, co na razie rekompensuje gospodarcze zacofanie, duchowo silna i ekspansywna, ale bez wyraźnego ośrodka. Lokalnym centrum dla postsowieckich państw ludów tureckich mogłaby być Turcja, która jednak, podobnie jak Japonia, politycznie ciąży raczej ku krajom chrześcijańskim. Liderem wschodnim jest Pakistan, bardzo jednak skoncentrowany na konflikcie z Indiami i przez to mało globalny. Naturalnym liderem dla świata arabskiego mógłby być Egipt, gdyby nie pewna odrębność rasowa i kulturowa jego ludności, silnym liderem dla krajów indoirañskich mógłby być Iran, gdyby nie jego odrębność religijna i językowa. W razie poważniejszych konfliktów rolę lidera powinien jednak przejąć jedyny islamski kraj atomowy – Pakistan, od dawna zbrojony przez Chiny i USA przeciw Indiom i dysponujący 600-tysięczną armią.

Chrześcijaństwo jest w fazie demograficznej stagnacji. Silne demograficznie pozostaje tylko w Ameryce Łacińskiej – odległej od azjatyckiego centrum globalnej sceny, a także w Czarnej Afryce, niezwykle dziś słabej cywilizacyjnie, a nawet biologicznie. Chrześcijaństwo dominuje wciąż nad światem kulturowo, gospodarczo i militarnie, ale szczyt jego wpływów już raczej minął. Europejskie kraje chrześcijańskie są coraz bardziej „nadgryzane” przez muzułmańską ekspansję demograficzną. Dekadencka kultura Zachodniej Europy jakoś na razie nie umie przechwytywać kulturowo muzułmańskich dzieci, ale to może się jeszcze zmienić.

Cywilizacja chrześcijańska jest wewnętrznie niejednorodna. Dawny podział świata antycznego przeniósł się do chrześcijaństwa, dzieląc je na wschodnie i zachodnie. Zachodnie z kolei podzieliło się w wyniku Reformacji na katolicyzm i rozmaite odmiany protestantyzmu. Chrześcijaństwo wschodnie, być może z racji tego, że nie doświadczyło silnie kształtujących Zachód wpływów Renesansu i Oświecenia, jest jakoś bliższe orientalnych źródeł i wykazuje pewne podobieństwa do współczesnych kultur Azji. Ma również wielowiekowe tradycje kontaktów z islamem, gdyż większość krajów tego obrządku pozostawała pod dłuższym lub krótszym panowaniem ludów tureckich.

Aktorami polityki są państwa, i to one będą w najbliższym stuleciu kształtowały tempo i charakter globalizacji. Główną rolę w polityce początku 21. wieku będą odgrywać przede wszystkim USA, które już dzisiaj są praktycznie jedynym globalnym mocarstwem. Drugi strategicznie istotny potencjał militarny posiada jeszcze Rosja, znacznie już słabsze potencjały: Chiny, Francja i Wielka Brytania, a ledwie zauważalne Indie, Pakistan i być może Izrael. Globalnie istotny potencjał mają dodatkowo Niemcy i Japonia, dzisiaj oficjalnie zdemilitaryzowane.

Oslabiona Rosja zdaje się coraz bardziej pogodzona z końcem mocarstwowości. Gospodarka skurczyła się w ciągu ostatniej dekady 20. wieku o prawie 60%, podobnie też armia, która z przeszło dwóch milionów zmniejszyła się do niespełna 900 tysięcy. Zniżkowa jest także demografia, a znaczną część społeczeństwa ogarniają różne formy degeneracji. Gdyby nie broń jądrowa i drugi w świecie program kosmiczny, Rosja byłaby już pewnie okrojona z terenów zauralskich na korzyść Chin oraz krajów muzułmańskich.

Chrześcijaństwo amerykańskie, na północy protestanckie, na południu latynoskie, wydaje się silne duchowo i wciąż pełne żaru. Stany Zjednoczone, dzisiejszy lider świata chrześcijańskiego i zarazem światowy lider globalizacji, dysponują 1,5 milionową armią, otaczającym świat łańcuszkiem baz z raketami, dominują w kosmosie, mediach, kulturze, nauce i technice; ich PKB wciąż przewyższa PKB kilkakrotnie liczniejszych Chin. USA podlegają jednak coraz silniejszym wpływom finansowym świata zewnętrznego, wywieranym w różny sposób poprzez inwestycje, dług i handel. Władza nad Ameryką może się coraz bardziej internacjonalizować.

Przewaga gospodarcza USA mogłaby się utrzymać do 2040 r., przewaga militarna i zapewne polityczna nie krócej, ale przewaga finansowa i propagandowa może doznać szybkiego załamania, zwłaszcza w wyniku krachu finansowego, który może wystąpić już w ciągu najbliższego pokolenia, choć oczywiście nie musi. Rosnące do kosmicznej skali zadłużenie Stanów Zjednoczonych może zwiastować schyłek rozwiązań ekonomicznych, w których miejsce będą musiały pewnie wejść kiedyś rozwiązania siłowe, przynajmniej w stosunku do państw spoza ligi atomowej.

Ekspansje

Państwa sprawują dzisiaj coraz słabszy rząd nad duszami swych podwładnych, narodowe poczucie wspólnoty słabnie na rzecz solidaryzmu kulturowego. Swoboda podbojów w obrębie jednej cywilizacji będzie zapewne znacznie większa od tolerancji na agresję wychodzącą poza cywilizację. Konflikty wewnętrzne powinny być raczej tłumione własnymi siłami i nie eskalować poza „rodzinę”. Odwrotnie konflikty między krajami różnych cywilizacji – te powinny mieć dużą skłonność do eskalacji i rozprzestrzeniania się.

Najsłabsza demograficznie jest Europa z Rosją i większością państw posowieckich. Teoretycznie można by oczekiwać, że te właśnie terytoria będą podlegały obcym ekspansjom. Europa stanowi bardzo atrakcyjną przestrzeń życiową, jest już jednak gęsto zasiedlona i pozostaje potężna kulturowo, gospodarczo oraz militarnie. Wydaje się, że w perspektywie najbliższych dziesięcioleci żadna z obcych cywilizacji nie będzie w stanie przechwycić Europy inaczej niż demograficznie, a i to będzie proces raczej powolny, jako że zagrożona Europa może zamknąć granice przed imigrantami. Żeby mniejszości muzułmańskie czy buddyjskie zdobyły w populacji któregośkolwiek kraju Europy znaczący politycznie i kulturowo udział, musiałyby upłynąć pokolenia. Sytuacja może się zmienić w wypadku rozważanego dziś przyjęcia Turcji do Unii Europejskiej, ale też nie tak znacznie, żeby miał się zaraz zmienić charakter Europy, nastąpi raczej stopniowa reislamizacja Bałkanów i może wyspowa islamizacja innych krajów.

Jako że islam łatwo uwodzi biednych, nowe pola dla jego ekspansji w Europie może otwierać demontaż państwa socjalnego i rosnące w wielu krajach dysproporcje ekonomiczne. Z drugiej strony, możliwa „argentyzacja” Europy i USA, a zwłaszcza załamanie się ich systemów

finansowych, może zdestabilizować ich życie społeczne i wywołać renesans wszelkiej religijności, przywracając chrześcijaństwu dawną ekspansywność, dzisiaj jednak zasięg chrześcijaństwa w samej Europie raczej się kurczy. Europa wydaje się jednak terenem ekspansji dalekim na liście priorytetów innych cywilizacji. Raczej można się dla niej spodziewać roli Szwajcarii globalnego świata, czyli jaskini, w której wszyscy więksi zbójcy zgodnie gromadzą swe łupy, wzajemnie sobie gwarantując ich bezpieczeństwo. Któż chciałby niszczyć bank, który zapewnia mu pogodną starość, a jego dzieciom wykształcenie i powodzenie życiowe?

Centralna Azja i Kaukaz od dawna podlegają islamizacji. Od Turkmenistanu po Kirgistan – choć złoża paliw kontroluje jeszcze świat chrześcijański, to ludnościowo dominują muzułmanie. Trwa również ekspansja demograficzna islamu w państwach Środkowej Afryki, a także wciąż islamizowane są Indie, w których zamieszkuje dziś przeszło 175 mln wyznawców islamu. Zanim jednak muzułmanie będą zdolni podjąć ekspansję polityczną, potrzebują najpierw trochę uporządkować się wewnętrznie, co może się okazać wielce trudne z racji wewnętrznych sprzeczności, rozdrobnienia, wielojęzyczności i wielorasowości świata islamu.

Chińczycy już dzisiaj zasiedlają wyludniające się miejscowości na Syberii, i prawdopodobnie będą jakoś próbowali przechwycić kontrolę nad zasobami Północnej i Centralnej Azji. Cywilizacja dalekowschodnia weszłaby wtedy w konflikt z chrześcijańską oraz muzułmańską. W perspektywie kilkudziesięciu lat wydaje się jednak, że Chiny mają na razie więcej do wygrania na ekspansji wewnętrznej niż zewnętrznej, a wielkie nadwyżki handlowe dają im łatwy gospodarczy dostęp do cudzych zasobów. Z punktu widzenia Chin i chyba w ogóle cywilizacji Dalekiego Wschodu – biali barbarzyńcy byłiby raczej mniej cenni jako niewolnicy niż są dzisiaj jako nabywcy różnych azjatyckich „szklanych paciorków”, w zamian za które sami wydobywają w swych dziwnych dalekich krajach, a potem przywożą i dobrowolnie oddają we właściwe ręce cenne i potrzebne cywilizacji surowce.

Ostatnie ruchy USA, bardzo osłabiające Rosję poprzez pozbawianie jej kontroli nad dawnymi sowieckimi republikami oraz instalowanie własnych baz w różnych państwach posowieckich, zdają się wskazywać, że Rosja nie ma już sił, by sprostać presji z Południa i prawdopodobnie Ameryka musi rozważać różne warianty przejęcia rosyjskich posiadłości w Azji i ewentualnie oddania ich kiedyś pod kontrolę ludów buddystycznych oraz muzułmańskich.

Warto przypomnieć historyczne kierunki ekspansji:

✚ Chrześcijaństwo: cały glob.

☞ Islam: Europa Południowa i Wschodnia, Bałkany, Daleki Wschód, Afryka Środkowa.

☸ Hinduizm (Indie): Pakistan, Kaszmir, Nepal, Tybet, Bangladesz, Birma, Malezja.

☉ „Buddyzm” (Chiny): Mongolia, Tadżykistan, Kirgistan, Uzbekistan, Turkmenistan, rosyjski Daleki Wschód, obie Koree, Wietnam, Kambodża, Laos, Tajlandia.

W poniższej tabeli konfliktów przedstawiono obszary możliwych napaści ze strony cywilizacji z pierwszej kolumny na cywilizacje z pierwszego wiersza. Autoagresji nie uwzględniano, choć oczywiście konflikty lokalne mogą występować wszędzie.

agresor:	możliwość agresji na chrześcijaństwo	możliwość agresji na islam	możliwość agresji na hinduizm	możliwość agresji na „buddyzm”
chrześcijaństwo		wszędzie		
islam	wszędzie, poza Amerykami		Indie	Centralna Azja, Indochiny
hinduizm		Pakistan, Bangladesz		Tybet, Indochiny
„buddyzm”	Syberia, Centralna Azja, Pacyfik	Centralna Azja	Indochiny	

Chiny są największym państwem i naturalnym liderem rasy żółtej. Ich spodziewane ambicje to zdominowanie sąsiednich państw swojej rasy oraz ekspansja na północ i zachód. Indochiny powinny być kierunkiem drugorzędnym, możliwym do oddania sferze wpływów Indii. Ważnym czynnikiem kształtującym polityczne myślenie Chińczyków może być kompleks niższości w stosunku do Japonii.

Indie to cywilizacja pradawna, która przetrwała panowanie wielu obcych ludów, podlegała wpływom hellenizmu, islamu, chrześcijaństwa, poddawała się najeżdżcom i przeobrażała ich. Greków zaraziła misteryjnymi praktykami, chrześcijan okultyzmem i jogą, a muzułmanów duchem Orientu: wśród „Baśni tysiąca i jednej nocy” większość ma pochodzenie indyjskie lub perskie.

Indie są w arcytrudnym położeniu geograficznym. Zamknięte przez ocean i Tybet, graniczą z dwoma zislamizowanymi krajami hinduskimi: na Zachodzie z Pakistanem i na Wschodzie z Bangladeszem. Możliwości ekspansji na Zachód są wątpliwe, bo po pierwsze Pakistan to mocarstwo atomowe, a po drugie opiera się o muzułmańskich sąsiadów, z kolei Bangladesz stanowiłby mało atrakcyjny łup, za to znacznie poszerzyłby drogę ekspansji na Indochiny. Zajęcie Bangladeszu musiałoby się zbiec albo z zaangażowaniem Pakistanu w konflikt na zachodzie lub północy, albo z jakimiś ustępstwami na jego rzecz, może nawet terytorialnymi. Oprócz tego, tradycyjnym kierunkiem ekspansji jest migracja Hindusów do Arabii i Afryki. Dość prawdopodobny jest konflikt z Chinami na północy i wschodzie, wydaje się on jednak tak potencjalnie niszczący, że każda ze stron będzie go pewnie chciała jak najdłużej odwlekać.

Islam jest atrakcyjną alternatywą dla krajów biednych, zwłaszcza dla niższych kast w Indiach. Islam wnosi do ich życia solidaryzm wiernych oraz daje im misję i duchową nadzieję. Świat islamu jest podzielony i nie ma silnego lidera. Najatrakcyjniejszym obszarem ekspansji wydają się Indie, niekoniecznie całe, a także Środkowa Azja, gdzie zasoby w posowieckich państwach muzułmańskich kontrolują jeszcze chrześcijanie.

Modele globalizacji

W dwubiegunowym świecie drugiej połowy 20. wieku o wszelki akt terroryzmu, o każdą większą katastrofę, nawet o nieurodzaj na obszarze swoich wpływów – jedno mocarstwo obwiniało drugie. Ten model wydawał się bezpieczny, przynajmniej dla państw podporządkowanych, chronionych przez jedno imperium przed szaleństwami lub zachłannością drugiego.

Konkurencyjne ustrojowe pomysły na świat z konieczności ulegały pewnej konwergencji, łagodzącej skrajności i prostującej przynajmniej niektóre błędy. Układ dwubiegunowy przyniósł całe półwiecze względnego pokoju, ale już się skończył. Jego niestabilność bierze się z nierównowagi: kiedy jedna ze stron zbyt słabnie, całą władzę przejmuje druga. I tak się niedawno stało, dziś mamy układ jednobiegunowy, z natury jeszcze mniej stabilny, o czym wie każdy, kto próbował dłużej stać na jednej nodze. Z kolei układ trójbiegunowy zbyt podatny jest na politykę: dwóch łatwo tworzy koalicję przeciw trzeciemu, i z czasem powstaje układ dwubiegunowy, a potem znowu jednobiegunowy.

Trwalsza stabilność wymagałaby hierarchizacji. Nad większą liczbą współpracujących i rywalizujących podmiotów musiałby stanąć podmiot nadrzędny, będący czasem arbitrem, a czasem policjantem. To wymagałoby, aby arbiter był z nieco innego porządku niż podmioty poddane jego władzy. W historii bywało już tak, że równi lordowie wybierali spośród siebie króla, ale z czasem ten musiał umacniać swoją dominację i wynosić się ponad lordów. Jedyny kraj, w którym mu na to nie pozwolono, Rzeczpospolita, okazał się śmiertelnie niestabilny. Dobrym modelem jest separacja porządków władzy według modelu papieskiego. Papież, duchowy cesarz, ma władztwo w sprawach kulturowych, królowie zaś w sprawach politycznych. Taki układ jest stabilny, dopóki albo królowie nie sięgają po władzę duchową, albo papież po władzę świecką.

Polityczny i cywilizacyjny wzór współczesnego świata wyraźnie układa się tak, że większość siły strategicznej skupia się w USA oraz Rosji – wprawdzie osłabionej, ale sojuszniczej i pozostającej raczej pod dyskretnym protektoratem Ameryki. Potężne demograficznie i rosnące gospodarczo Chiny oraz Indie nie będą w stanie przez najbliższe pokolenia aspirować do równorzędnej roli strategicznej. Jedynie przechwycenie potencjału Rosji mogłoby którejs z pozostałych cywilizacji dać możliwość podjęcia rywalizacji z USA. Ale wiedzą o tym także Stany Zjednoczone, i na pewno będą temu przeciwdziałać. Z punktu widzenia Ameryki, zapewne nie ma takich pieniędzy na świecie, których nie warto by zainwestować w sojusz z Rosją, przynajmniej w skali najbliższych dziesiątek lat.

W pierwszym ćwierćwieczu nad światem powinna dominować Ameryka, w drugim ćwierćwieczu, w miarę malenia przewagi USA nad innymi ośrodkami cywilizacji, pojawiać się będą kolejni pretendenci do współrządzenia: najpierw Chiny, potem Indie i może Europa. W okresie swej hegemonii USA powinny sięgać po zewnętrzne rozwiązania instytucjonalne, reorganizując i wzmacniając ONZ czy też tworząc nowe załączki światowego zarządu potencjałem strategicznym, początkowo rozumianym jako potencjał kosmiczny i masowej zagłady, potem rozszerzonym na zasoby Ziemi oraz zasób ludzki (bilansowanie demograficzne). Ponieważ chciałoby się, żeby pomyślność świata była trwalsza od pomyślności pojedynczego państwa, najlepiej byłoby, aby zarząd światowy nie tylko nie był żadnym z państw, ale nawet nie mieścił się na terenie żadnego, pozostając na orbicie lub na Księżycu poza zasięgiem konwencjonalnych armii czy terrorystów. Początkowo jednak musi być pod kontrolą USA i pewnie tam będzie zlokalizowany.

Póki USA będą pozostawać szeryfem globalnego świata, powinny podobierać sobie zastępców szeryfa na poszczególne rewiry, jeśli będą królem, wezmą sobie wicekrólów, jeśli prezydentem, to wiceprezydentów – możliwych modeli jest jak widać wiele. Prawdopodobnym liderem dla Europy jest Rosja europejska, dla Dalekiego Wschodu – Chiny oraz/lub Japonia, dla Południowej Azji – Indie, dla świata islamu kandydatów jest wielu, ale najpoważniejsi to Pakistan oraz Turcja. Amerykę Łacińską obsłużyć może Brazylia, Północną oczywiście USA.

Aneksy jałtańskie

Ameryka zachowuje się tak, jak gdyby nie musiała się obawiać strategicznego potencjału Rosji. Ponieważ wydaje się niemożliwe, aby potencjał ten zdążył już „zardzewieć” w stopniu uniemożliwiającym jego użycie, skoro pozostaje on wielokrotnie większy od potencjału wszystkich razem wziętych państw świata – poza USA, jego ignorowanie byłoby wyrazem niemądrej brawury. Należy przypuszczać, że Rosja konsekwentnie współpracuje z USA w zakresie kształtowania nowego ładu światowego, prawdopodobnie robi to dobrowolnie, świadomie i prawie oficjalnie, choć jak widać dyskretnie, mniej prawdopodobne jest, że Ameryka kontroluje potencjał Rosji przy pomocy jakiejś agentury, piątej kolumny czy dotacji, najbardziej jest prawdopodobne, że oba mocarstwa, to znaczy mocarstwo i jego zastępca, mają wspólną nową wizję świata, którą dzisiaj aktywnie wdraża Ameryka, ale jest w niej przewidziane zadowalające miejsce dla Rosji.

Po zawieruchach napoleońskich, globalne (w ówczesnym rozumieniu) obszary wpływów ustabilizował w 1815 r. Kongres Wiedeński, którego stronami były: Francja, Wielka Brytania, Austria, Rosja i Prusy. W przeszło sto lat później, w 1919 r. podpisano po Wielkiej Wojnie Traktat Wersalski – z wiodącym udziałem USA, Anglii, Francji, Japonii i Włoch. Ustanowiony wtedy ład okazał się krótkotrwały, i w 1945 roku w Jałcie nowy porządek świata definiowały USA, Związek Radziecki i Wielka Brytania. Główne postanowienia, podział Niemiec na strefy okupacyjne oraz podział Europy i świata na strefy wpływów USA i Wielkiej Brytanii oraz Związku Radzieckiego, dziś już straciły aktualność. Dość naturalnym i uzasadnionym wydaje się zatem pytanie – jaki teraz obowiązuje traktat, jaka jest jego treść i kto go z kim zawierał?

Trudno wyobrazić sobie, że wszystkie „kontrrewolucje obywatelskie” w państwach bloku sowieckiego były procesami spontanicznymi, tym bardziej już „rewolucje demokratyczne” w byłych republikach radzieckich, które przebiegały wszystkie według tego samego scenariusza. Zjednoczenie Niemiec i demontaż bloku sowieckiego oznaczały de facto kapitulację Rosji i wymagały starannej reżyserii oraz współdziałania zainteresowanych stron. Liderzy USA musieliby być szaleńcami, aby nie ułożyć tego z Rosjanami. Ryzyko byłoby zbyt wielkie. Pewnie w języku dyplomacji nazwano to nowym modelem sojuszu USA-Rosja, zapewne formalnie aneksując Układ Jałtański. Oba mocarstwa musiały potwierdzić nowe *status quo* i ustalić jakieś wspólne cele na nowe stulecie. Wydaje się oczywiste, że Rosji zagwarantowano ważną rolę w nowym światowym ładzie.

Kto siedział przy stole oprócz USA oraz Rosji? Tak naprawdę, to nawet Rosja nie musiała mieć miejsca siedzącego, ale nawet jeśli aneksy pisała sama Ameryka, to na pewno wielokrotnie konsultowała je z Rosjanami. Raczej należy przyjąć, że nie było w niczym interesie upokarzać Rosjan. Trzeba więc założyć, że byli pełnoprawnym, choć słabszym partnerem – podobnie jak kiedyś w Jałcie Wielka Brytania, która przystępowała do Drugiej Wojny Światowej jako planetarne imperium, „nad którym Słońce nigdy nie zachodzi”, a wojnę kończyła jako europejska dobudówka do swojej dawnej kolonii. Czy kogoś jeszcze zapraszano do aneksowania Jałty? Pewnie Wielką Brytanię jako sygnatariusza Jałty, może Francję jako beneficjanta Jałty, ewentualnie jeszcze Niemcy, Japonię, Chiny oraz Indie, może też Pakistan i może Izrael, ale wszystkie te państwa, jeśli były zaproszone, to raczej na oficjalne podpisanie dokumentów, które przygotowali Amerykanie przy współpracy Rosjan. Możliwe nawet, że w ogóle nikogo nie

dopraszano, a wszystkich pozostałych poinformowali o nowym modelu świata Amerykanie. Byłoby to jednak mało kurtuazyjne.

Polityka to gra znaczonymi kartami, czasem nawet przerabianymi – ktoś domaluje waletowi koronę, inny wydrapie z ósemki trójkę. Elegancja dyplomatów oddaje nie tyle czystość ich uczynków, co raczej odreagowanie na ich brud. Pierwotne porozumienie jałtańskie też było „ustawione” niczym mecz amerykańskiego boksu: sojuszniczą Polskę spędzono z podium, a pokonaną Francję zaproszono na nie. Cóż, celem traktatów nie jest fair-play, tylko równowaga.

Co było treścią aneksów jałtańskich? Wydaje się, że scenariusz kolejnych dekad pokoju. Na pewno rozmawiano o broni jądrowej, gdyż wszystkie państwa atomowe, może oprócz Chin, Indii i Pakistanu, w latach 90-tych zgodnie zredukowały swoje potencjały i ograniczyły ich gotowość, a kilka państw nawet oddało posiadane głowice jądrowe i odsprzedało zapasy materiałów do ich produkcji. Odmienne zachowanie Chin, Indii i Pakistanu może wskazywać albo na ich niezgodę na porozumienie neojałtańskie, albo na nieobecność przy stole obrad. Czy sygnatariusze mogli nie doprosić tych trzech państw? Oczywiście mogli, gdyż ich potencjał na razie zagraża głównie im samym nawzajem; z nimi będzie się na razie mówić o Azji, jeszcze nie o świecie.

W ciągu najbliższego jednego, a nawet dwóch pokoleń raczej nikt nie będzie w stanie stworzyć potencjału strategicznego porównywalnego do tego, jakim dysponuje Rosja, choć jest to mały ułamek potencjału wcześniejszego, bo Rosji dzisiaj nie stać na ponoszenie wielkich kosztów utrzymania w pełnej gotowości tysięcy rakiet. Ktokolwiek miałby możliwość sięgnąć po broń strategiczną Rosji, a niechby nawet mieli rację malkontenci, że po zardzewiałe szczątki tej broni, ktoś taki zyskiwałby zdolność zagrożenia Ameryce i w konsekwencji partnerskiego udziału w kształtowaniu nowego ładu globalnego. USA o tym wiedzą i chyba nie ma takiej ceny, jakiej nie byłyby gotowe płacić, aby utrzymać dzisiejszy sojusz z Rosją. Póki sytuacja w Rosji jest pod kontrolą, ani Ameryce, ani na razie nikomu innemu nic ze strony Rosji nie grozi. Zagrożenie może się pojawić chyba dopiero po destabilizacji politycznej Rosji, dlatego główną troską USA musi być spokój i równowaga w Rosji. To najlepszy pancerz dla Ameryki.

Rosja kocha siłę i korzy się przed nią, ma wielowiekowe tradycje całowania ręki, która bije najmocniej. Po zimnowojennym nokaucie *Związek Kapitalistycznych Republik Radzieckich* jest dzisiaj bardziej amerykański od Ameryki i pewnie by chętnie cały dołączył do Stanów jako Alaska Zachodnia. To jednak się raczej nie uda; jeśli będzie trzeba, Amerykanie zaopiekują się może Syberią, ale Rosja ma zbyt ważną rolę do odegrania w Europie.

Wydaje się, że Rosja już się pogodziła ze statusem wice-mocarstwa, tak jak po Drugiej Wojnie Światowej musiała to uczynić Wielka Brytania. Przez najbliższe pokolenia można się spodziewać podobnie zgodnej współpracy Rosji z USA, jak wcześniejsza współpraca Wielkiej Brytanii. Co ma być premią dla Rosji? Premia sojusznicza nie musi mieć charakteru zdobyczy terytorialnych. Anglia po Jałcie uzyskała od Ameryki beneficja finansowe oraz strategiczne. Rosja też pewnie ma podobnego rodzaju oczekiwania. Jeśli zażądała dla siebie Europy, to pewnie ma ją już przyrzeczoną, jeśli nie żądała, chyba i tak się z nią połączy, tyle że będzie to jej misja, skoro nie łup. Aby Europę dostać, a mówiąc oficjalnie, aby być do niej dołączona, Rosja musi przejść poważną modernizację i pewnie zostać odpowiednio zmniejszona oraz podzielona tak, by nie budzić grozy europejskich mocarstw. Zdaje się jednak, że w perspektywie 1-2 pokoleń większość przeduralskiej Rosji znajdzie się już w sojuszu z Europą.

Stulecie pokoju?

„Umiarkowany postęp w granicach prawa” to przeważający, ale nie jedyny model ewolucji. Okresy, kiedy świat jest przewidywalny, mogą trwać łądząco długo, ale należy pamiętać, że rozdzielają je momenty zmian gwałtownych, zwykle nie tylko nieprzewidywalnych, ale nawet trudnych do wyrażenia w kategoriach starego porządku, a prawie zawsze dla niego katastrofalnych. Odkrycie lub wynalazek, zaraza albo inna klęska, idea czy wizja, która owałdnie ambitną jednostką – mogą szybko unieważnić wszystkie kalkulacje. Obraz kohort greckich, pojących swe konie w wodach Indusu, był tylko snem szaleńca, dopóki Aleksander nie zapędził tam swojego wojska, podobnie też we wczesnych fazach kariery Napoleona albo Hitlera – wszelkie poprawne kalkulacje wykluczały możliwość dotarcia ich armii pod Moskwę, jednak te tam doszły. Cóż, przyszłość jak kobieta pokazuje różne twarze księgowym, prorokom i wodzom.

Wydaje się całkiem możliwe uniknięcie wojny światowej w nowym stuleciu, a przynajmniej w jego pierwszej połowie. Mimo fascynacji mediów wzrostem Chin i Indii, liderem świata przez większość pierwszej połowy stulecia powinny pozostać USA, z czasem dopuszczając do rozmów o globalnym ładzie inne kraje i być może wycofując się na pozycję lidera świata chrześcijańskiego czy lidera półkuli zachodniej – oczywiście jeśli nie dojdzie do wielkich zaburzających równowagę objawień, odkryć, epidemii, katastrof lub kryzysów, ale te trudno antycypować. Dziś wydaje się, że największe zagrożenia dla Ameryki czyhają w obszarze finansów, których nierównowaga może prowadzić do niekontrolowanych konfliktów kontynentalnych i globalnych.

Będą oczywiście konflikty lokalne, także pomiędzy różnymi cywilizacjami. Niektóre mogą być wywoływane celowo przez państwa trzecie, również USA. Celem Ameryki będzie przecież nie tyle pilnowanie totalnego pokoju na świecie, co raczej ochrona własnego bezpieczeństwa, a to będzie wymagać panowania w Kosmosie, ograniczania potencjałów strategicznych innych państw i zapobiegania użyciu broni masowego rażenia – również przy pomocy wojen.

Gdyby USA miały się czuć zagrożone zbyt szybko rosnącą konkurencją poza cywilizacją chrześcijańską, mogą pozwolić na konflikt wszystkich cywilizacji w Centralnej Azji. Nie muszą go nawet prowokować, wystarczy tylko wycofać swoją obecność. Raczej jednak nie dojdzie do tego przed wyczerpaniem najatrakcyjniejszych zasobów, przynajmniej kazachskich złóż uranu. Konkurentów dla USA w obrębie świata chrześcijańskiego na razie nie widać. Rosja jest dziś i spolegliwa, i jeszcze słaba, Europa podzielona, Brazylia za mała, aby stanowić zagrożenie, a w Czarnej Afryce jeszcze długo może nie powstać silne państwo. Gdyby kiedyś się zdarzyło, że zagrożenie zacznie stwarzać Rosja, można ją łatwo uwikłać w konflikt z islamem lub Chinami. Także Japonia byłaby dobrym kandydatem na wroga Rosji, ale na razie ma ważniejsze zadanie: skupianie na sobie uwagi Chin. Gdyby zagrożenie zaczęła stwarzać Europa Zachodnia i Środkowa, też łatwo ją można uwikłać z konfliktu z islamem albo prawosławiem.

Zdaje się, że do połowy wieku bez jakiejś duchowej, technicznej czy organizacyjnej innowacji nikt nie będzie w stanie poważniej zagrozić hegemonii USA. Oczywiście – czas ten można skrócić, wpływając na postawę samych Stanów Zjednoczonych – aktami sabotażu, indoktrynacją czy przekupstwem, ale to już będzie działalność jeśli nie całkowicie prywatna, to co najmniej wysługująca się prywatnymi organizacjami, zaś zachowania małych grup nie sposób przewidzieć, zbyt jest podatne na psychiczne wahanienia liderów. Państwa są bardziej przewidywalne, i wydaje się, że żadne z nich jeszcze długo nie odważy się jawnie użyć swego aparatu przeciw

planetarnemu hegemonowi.

Indie pewnie pozostaną w konflikcie z Pakistanem, co leży w interesie właściwie wszystkich pozostałych mocarstw, które zapewne nie dopuszczą, aby w południowoazjatyckim piecu wygasła żar. Konflikt ten będzie się tlił na tyle słabo, aby nie doprowadzić do rozstrzygającej wojny, która nie leży w niczym ogólnym interesie. Podbite przez islam Indie mogłyby szybko zostać liderem świata muzułmańskiego, który stałby się wtedy globalnym graczem. Niebezpieczny byłby także pokój między oboma państwami, w wyniku którego każde mogłoby podjąć własną ekspansję: Pakistan na Zachód, Indie na Wschód, a świat islamu uzyskałby uwolnienie nuklearnego potencjału Pakistanu do innych gier. Podbicie Pakistanu przez Indie byłoby o tyle interesujące, że odebrałoby muzułmanom głowice jądrowe, a Indie związałyby na wiele dziesięcioleci wewnętrznymi konfliktami religijnymi. Mniej korzystne dla światowej równowagi i kulturowo trudne do wyobrażenia byłoby pokojowe zjednoczenie Indii z Pakistanem w wielonarodowy i wieloreligijny Hindustan – nowe globalne mocarstwo.

Żarliwość, resentyment i determinacja muzułmanów wywołują niepokój wszystkich cywilizacji. Jest w interesie większości państw niemuzułmańskich, żeby – przynajmniej póki trwa napływ dochodów z ropy – nie wyłoniło się centralne państwo cywilizacji islamu, aby ten pozostał politycznie słaby. Należy się więc spodziewać z jednej strony przyciągania przez świat dochodów z ropy na cele nie służące rozwojowi państw muzułmańskich, z drugiej zaś – prowokowania konfliktów wewnętrznych: biednych i bogatych, szyitów i sunnitów, ludów arabskich, ludów indoperskich i ludów tureckich – możliwości jest aż nadto wiele.

Muzułmańska skłonność do ekspansji wydaje się żywiołowa i słabo ukierunkowana. Demograficznie prawdopodobna jest ekspansja na Europę, ale trzeba przypomnieć, że migracja lub reprodukcja przemieszcza lub mnoży tylko potomków biologicznych, nie zawsze kulturowych. Poza tym warto pamiętać, że takie cywilizacje jak islamska czy hinduska, podobnie zresztą cała Afryka, bardzo dziś dynamicznie demograficznie i młode, mogą się wkrótce spodziewać problemów podobnych do tych, jakie się wcześniej przytrafiły Europie, która przecież pierwsza doświadczyła nowożytnej eksplozji demograficznej, a świat był wtedy prawie pusty w porównaniu ze stanem dzisiejszym i możliwości ekspansji były znacznie większe. Dzisiejsza technika jest dosłownie nieludzka i łatwo pozwala na eliminację lub marginalizację większości.

Wielkie zagrożenie dla pokoju światowego rodziłoby zerwanie sojuszu Rosji z USA, otwierające innym cywilizacjom dostęp do rosyjskiego potencjału strategicznego. Wydaje się to niezwykle mało prawdopodobne, ale tak godne pożądania, że niewątpliwie wszyscy będą coś próbowali knuć, nawet niektórzy chrześcijanie.

Wielką niewiadomą pozostaje przyszłość Czarnej Afryki. Z jednej strony jest możliwe, że pozostanie ona obszarem nędzy i zacofania, z drugiej strony – może się tam pojawić po pokoleniach udręczeń jakaś nowa duchowość, atrakcyjna dla całego światowego proletariatu. Czarna Afryka może więc w 21. wieku wnieść silny pierwiastek duchowy równie dobrze do chrześcijaństwa, jak i do islamu, a może też stworzyć własny model duchowości, dynamicznej i oderwanej od tradycji – ze względu na wymieranie dorosłych. Brzmi to jak obietnica dla nędzarzy i jak przestroga dla możnych tego świata.

Po stuleciach nieszczęść, Afryka pozostaje w stanie chronicznej zapaści, świat muzułmański z innych przyczyn tkwi w gospodarczym zacofaniu, horyzonty Indii zamyka nieustanny konflikt z Pakistanem, podtrzymywany zgodnie przez Chiny i Stany Zjednoczone, na pierwszy rzut oka tylko Chiny wydają się zdolne rzucić wyzwanie dzisiejszym panom świata. Ale też nie tak

szybko. W perspektywie najbliższych dziesięcioleci granice manewru Chin będą dość silnie zależą od postawy, a początkowo nawet od przyzwolenia USA.

Chiny powinny uzyskać pozycję mocarstwa globalnego pod koniec pierwszej połowy stulecia. Zapewne przyciągną do jakiejś unii czy sojuszu ościenne kraje, pewnie inkorporują Mongolię oraz zdominują etnicznie i gospodarczo Mandżurię. Całkowite wchłanianie przez Chiny sąsiednich państw Dalekiego Wschodu mogłoby spowodować dłuższą globalną bierność cywilizacji dalekowschodniej, zajętej porządkowaniem spraw wewnętrznych, dlatego będzie preferowane raczej przez konkurentów Chin niż przez same Chiny.

Pozycję strategiczną Chin będzie ograniczać dostęp do surowców oraz uzbrojenia. Być może do połowy wieku zdołają zbudować przeszło tysiąc głowic jądrowych, na co teoretycznie pozwalają chińskie złoża rud uranu, oceniane na 72 tysiące ton, być może postawią na ziemi setki rakiet, a na orbicie tyleż satelitów, ale jakoś trudno sobie wyobrazić, aby biernie się temu przyglądała Ameryka, która prędzej wciągnie Chiny w jakąś wojnę lokalną – z Japonią, Tajwanem, Koreą, Indiami, Rosją – z kimkolwiek, aby tylko była długa, wyczerpująca i nierozstrzygnięta.

Chińczykom może się za to udać demograficzne, gospodarcze i polityczne zdominowanie zachodnich stanów USA oraz uzyskanie wpływu na niektóre decyzje polityczne Ameryki, której kongresmeni okazywali się już w przeszłości dość łatwi do zmanipulowania albo przekupienia. To chyba główna dająca się dziś planować pokojowa droga, która by mogła dać Chinom perspektywę osiągnięcia wyraźnie wcześniej niż w połowie wieku pozycji mocarstwa głównego lub chociaż równorzędnego Ameryce. Inna droga, która jednak wiedzie nad przepaścią, to wspieranie terroryzmu i różnorodnej dywersji mającej na celu osłabienie hegemonia lub zmuszenie go do zajęcia się własnymi problemami.

Najładniejszym i wielokrotnie wymarżonym scenariuszem byłoby powstanie światowego rządu lub zarządu, dysponującego całym potencjałem masowej zagłady i potencjałem kosmicznym – wnoszonymi przez dotychczasowych dysponentów do spółki w zamian za udziały (głosy). Byłby to pewnie klub lub spółka państw, wielkich firm i może rodów. Z racji przewagi jądrowej USA, która powinna się utrzymać przez pierwsze półwiecze, zarząd potencjałem strategicznym musiałby być początkowo zdominowany przez USA. Jakies namiastki takiego zarządu już się zresztą zaczęły pojawiać. Pierwszy przykład to Komisja Energii Atomowej czy Komisja Zbrojeń Zwykłych przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sprawność tych komisji jest jednak niska, podobnie jak sprawność całej ONZ. Skuteczniejszym załączkiem światowej kontroli potencjałów nuklearnych są Konferencja Komitetu Rozbrojeniowego oraz Grupa Dostawców Jądrowych, skupiające po około 40 państw.

Wspólny zarząd mógłby kiedyś bilansować wszystkie zasoby Ziemi, a nawet demografię. Powstanie światowego zarządu w ciągu najbliższych dziesięcioleci wydaje się raczej mało prawdopodobne, przynajmniej bez zaistnienia jakiejś wielkiej i wstrząsającej katastrofy lub wojny światowej albo kluczowego odkrycia czy wynalazku, a przewidywanie takich zdarzeń jest niecelowe. W alternatywnym scenariuszu można się spodziewać stopniowej globalizacji władzy nad USA jako liderem świata, może przez uczynienie z ONZ izby parlamentu, może przez nadanie przewodniczącemu ONZ statusu wiceprezydenta USA? Może kiedyś wszystkim zainteresowanym oraz interesującym państwom, gdziekolwiek leżą, będzie przyznawany status kolejnych stanów? A może władza nad Ameryką przyjmie formę korporacyjną? Czemu nie? To już wprawdzie czysta political-fiction, czy jednak nie żyjemy w czasach, kiedy fikcje stają się rzeczywistością?

Świat bez Lewiatana

Wzór stabilności świata oparty na supremacji USA wydaje się realistyczny i wysoce prawdopodobny, przynajmniej w perspektywie pierwszego półwiecza. Później staje się jednym z możliwych i niespecjalnie wśród nich uprzywilejowanym scenariuszem. Hegemonia USA może jednak ustać znacznie wcześniej, nawet w najbliższym dziesięcioleciu.

Finanse USA są dramatycznie nierównowagowe, dolar powoli traci status światowej waluty rezerwowej, dolary ze skarbców całego świata wracają do USA jako strumień zakupów i inwestycji, na razie równoważący gigantyczny deficyt handlowy USA, ale przecież nie dłużej niż do czasu wyczerpania rezerw, które wciąż maleją. Kontrolowana deprecjacja dolara dewaluuje zobowiązania USA, a potaniając amerykańskie produkty, poprawia konkurencyjność gospodarki, równocześnie otwierając ją, gdyż wchodzące inwestycje kapitałowe internacjonalizują własność amerykańskich firm i co nie mniej ważne podtrzymują koniunkturę na giełdzie.

Największe zagrożenie dla dolara to jednak nie euro czy juan, lecz amerykańscy emeryci i ciułacze, żyjący z oszczędności ulokowanych za pośrednictwem różnych funduszy na giełdzie. Jeżeli USA nie zinternacjonalizują również długu wewnętrznego, mogą wkrótce nie sprostać kosztom jego obsługi czy tym bardziej spłaty. Zawieszono renty i emerytury, kontrolowany popyt, rekrutacje, rekwizycje, kontrybucje i inne cechy gospodarki sterowanej, zwłaszcza wprowadzone w warunkach pokoju, mogłyby silnie nadszarpnąć wiarę Amerykanów w Amerykę i amerykański pomysł na urządzenie świata. Wojny daleko od granic nie pobudzą ani nie wystraszą ludzi wystarczająco, aby uzasadnić wyrzeczenia. Potrzebne będzie zagrożenie bezpośrednie na terenie USA, jakiś silny konflikt wewnętrzny, poważny terroryzm, napaść nuklearna. To jednak z jednej strony osłabiłoby USA, z drugiej – mogłoby szybko wyczerpać nagromadzone zasoby patriotyzmu.

Wewnętrzna słabość Ameryki, zwłaszcza zaś zwątpienie w sercach Amerykanów, podobne do tego, które niedawno dotknęło Rosjan, to klimat końca hegemonii. Strategiczny sojusz z USA przestanie być dla Rosji tak atrakcyjny jak dzisiaj. Rosja z jej potencjałem strategicznym stanie się chorą, lecz posażną panną na wydaniu, same zaś Stany będą musiały wielokrotnie ograniczyć koszty utrzymania swojego potencjału, a tym samym jego wielkość. Im później to nastąpi, tym mniej powinno być groźne, bo mniej pozostanie pretendentów do statusu globalnego mocarstwa. W połowie stulecia uzasadnione ambicje globalne będą już chyba miały oprócz Ameryki tylko Chiny i być może Indie, jeśli jakoś uwolnią się od klinczu z islamem, i może Europa, jeśli zdąży zyskać głowę.

Jeżeli do załamania wiodącej pozycji Ameryki dojdzie, zanim któryś z pretendentów, najprędzej Chiny, dojrzeje do roli syndyka Ameryki, takiej jaką dzisiaj ta sprawuje w stosunku do Rosji, jeśli wcześniej nie ukształtuje się jakiś model rządu światowego, globalna scena otworzy się dla kilku-kilkunastu mniejszych mocarstw, a taki galimatias zdaje się grozić hobbesowską wojną wszystkich przeciw wszystkim, w której jakiegokolwiek przewidywanie zaczyna tracić sens, bo stabilność planetarna staje się wrażliwa nawet na nastroje czy kłótnie pojedynczych przywódców. Pokojowe wyjście z takiej sytuacji wydaje się prawie niemożliwe, a w wojnie czy raczej serii wojen zwycięzcami będą pewnie ci, którzy w nich nie brali udziału, raczej oddaleni od pól bitew, które powinny mieć miejsce w Azji.

Możliwa do przewidzenia przyszłość zdaje się rysować tak: albo ludzkość będzie mieć silnego i uznanego powszechnie hegemonia, albo doświadczy serii wojen kontynentalnych i może wojny

światowej. Najbardziej prawdopodobne strony konfliktu o globalne przywództwo to USA i Chiny, w dalszej kolejności Indie i Europa. Najbardziej prawdopodobny termin konfliktu to szeroko rozumiane okolice połowy stulecia, oczekiwane miejsce wydarzeń to Azja.

ZNOWU TYSIĄCLECIE

Dość naturalne pytanie, która z cywilizacji zapanuje na Ziemi, jest jednak trochę źle postawione, bo nadmiernie zawęża pole odpowiedzi. Po pierwsze, teoretycznie, cywilizacje mogą współistnieć nie separując się geograficznie, trochę podobnie jak rasy, kasty czy gildie, które mogą zajmować uzupełniające się nisze. Jest do pomyślenia, aby w multikulturowej koegzystencji muzułmanie zajęli się handlem i szeroko rozumianą dystrybucją dóbr, hinduiści rolnictwem i ogólnie przyrodą, „buddyści” przemysłem oraz infrastrukturą, a chrześcijanie finansami, administracją i kosmosem. To możliwe, choć raczej mało prawdopodobne.

Po drugie, teoretycznie jest możliwe, że nad ludzkością nie zapanuje żadna z dzisiejszych cywilizacji. Gdyby ktoś parę lat przed Chrystusem próbował dociekać, która z ówczesnych religii opanuje za kilka stuleci Europę, na pewno nie mógłby rozważać chrześcijaństwa, podobnie pytany przed narodzinami Mahometa o dominującą za sto lat religię Azji Mniejszej, nie mógłby wskazywać na islam. Bardziej od nazywania, celowe wydaje się ogólne scharakteryzowanie przyszłej cywilizacji oraz poszukanie dla niej odpowiedniego modelu kultury, oczywiście raczej wśród kultur istniejących, ale bez rygorystycznego ograniczania się do nich.

O ile postęp techniczny ostatnich dziesięcioleci jest oszałamiający, to zmiany społeczne zdają się w tym czasie przypominać raczej rozkład aniżeli rozwój. To zresztą dość typowe: czasem stare musi zgnieć, by na użyźnionej glebie mogło się rozwinąć nowe. Marksista powiedziałby, że oto znów baza umyka spod nóg nadbudowie, i poniekąd miałby rację. Współczesne rozwiązania ustrojowe pochodzą sprzed kilkuset lat i chyba się właśnie wyczerpują. Nawet jeśli pierwotnie były wynikiem epokowych doświadczeń, przetworzonych przez światłe umysły, to przecież nie mogły uwzględniać wszystkich koniecznych, ani tym bardziej możliwych zmian, jakie powoduje elektronika, informatyka, automatyka, łączność, medycyna, a wkrótce także bio- i nanotechnologia. Wydaje się nieprawdopodobne, aby współczesne formy ustrojowe zdołały się utrzymać przez całe kolejne stulecie.

Państwo terytorialne, państwo narodowe – to dość młode wynalazki, liczące raptem parę stuleci. Wcześniej takich państw nie było, w przyszłości także może nie być. Nawet wolny rynek wydaje się mieć niekoniecznie zagwarantowaną przyszłość, bo gospodarka w coraz większym stopniu podlega i musi podlegać planowaniu, a nowoczesna informatyka coraz bardziej na to pozwala.

Wraz z upowszechnieniem dostępu do sieci informatycznej, możliwa znów się stanie demokracja bezpośrednia, a system przedstawicielski straci dotychczasowe uzasadnienie. Z kolei wraz z rozwojem komputerów, urządzeń do przetwarzania informacji, zweryfikować trzeba rolę biurokracji, służącej do tego samego, tylko gorzej. Mikroprocesor jest znacznie tańszy i pewniejszy od referenta, podobnie światła drogowe – od policjanta, autopilot – od pilota i tak dalej. Ileś zawodów, ileś ról społecznych, ileś instytucji musi zniknąć, oczywiście inne się w zamian pojawiają.

Polityka zagraniczna i obronna, które miały dostarczać zewnętrznego uzasadnienia dla istnienia

państw, dziś już prawie zanikają. Liczących się suwerennych państw, które miałyby możliwość samodzielnego kształtowania choćby stawek celnych, nie mówiąc już o wypowiedzeniu komuś wojny, pozostaje może kilka, a rozległa infrastruktura techniczna i społeczna, zarządzanie którą miało być wewnętrznym uzasadnieniem istnienia państw, staje się powoli tak skomplikowana, że już nie do ogarnięcia metodami biurokratycznymi.

Tak jak do tej pory państwo pomniejszała komercjalizacja, teraz zaczyna to robić algorytmizacja: coraz więcej obszarów trzeba oddawać autonomicznym lub prawie autonomicznym systemom technicznej i organizacyjnej samoregulacji. Tantiemy za sterowanie ruchem drogowym, zarządzanie siecią wodociągową, ewidencję ludności i inne obszary infrastruktury – początkowo spróbuje pobierać jakiś Microsoft, prawdopodobnie pochodzenia amerykańskiego, ale systemy informatyczne będą ewoluować – zarówno w sposób zamierzony, jak i spontaniczny, na przykład ucząc się lub włączając do swych algorytmów kody wirusów. Algorytmy zarządzające infrastrukturą cywilizacji z czasem przestaną być czyjąkolwiek własnością i uzyskają status dobra wspólnego, o ile nawet nie odrębnego podmiotu praw.

Wypełnienie środowiska mechaniczną inteligencją stwarza niesłychane możliwości inwigilacji oraz ewidencji, i gdyby chodziło o to, aby sprawiedliwie rozpisać konsumpcję zbiorową na jednostki, to wkrótce będzie to możliwe. Kiedy można rejestrować każdy oddech, łyk i krok, łatwe staje się obciążanie poszczególnych jednostek proporcjonalnie do korzystania przez nie z dobra pospólnego. Tym samym zbędne staje się pojęcie konsumpcji zbiorowej, a w ślad za tym większość podatków i urzędów definitywnie traci rację bytu – oczywiście dla poddanych, nigdy dla rządzących.

Być może kiedyś ludzie zechcą powierzyć władzę nad sobą sztucznej inteligencji, nie wybierając, lecz tworząc Lewiatana? Wszak przyszłe skomputeryzowane banki danych będą rozległością swojej wiedzy przewyższać każdą jednostkę ludzką. Skoro zaś normą stanie się pytyjski autorytet maszyny, ktoś może jej przypisać także autorytet patriarchalny.

Zważywszy na galopujące dziś postępy komercjalizacji – nie tylko w życiu społecznym, ale przede wszystkim w umysłach ludzi – całkiem prawdopodobne wydaje się, że prawa obywatelskie i nawet prawa człowieka staną się kiedyś zbywalne. W ten sposób pojawiłyby się nowe formy niewolnictwa czy relacji klient-patron, a co najmniej społeczeństwo stanowe. Nie naruszałoby to zasady wolności i równości jednostek, a nadwornymi mędrkami mogłoby nawet mówić o zwiększeniu tej wolności poprzez oddanie każdemu swobody rozporządzania także swą wolnością. Ład prawny dopuści pewnie stosunki wasalne między wolnymi ludźmi, układane w ramach swobody umów. Pojawi się wtedy możliwość cesji praw wyborczych i innych uprawnień obywatelskich. W ten sposób można nawet pogodzić faktyczny porządek feudalny z formalizmem demokratycznym.

Ludzkość może się podzielić nie tylko na stany, ale nawet na podgatunki. Możliwości takie zaczynają stwarzać nanotechnologia, biotechnologia i inżynieria genetyczna. Zrazu bogatsi będą mogli wzmacniać swoje możliwości fizyczne czy intelektualne przeszczepami, implantami lub serwami, potem zaczną się przebudowywać biologicznie, a w końcu genetycznie. Nadludzkie możliwości przetrwania mogą pozwolić nowym gatunkom na bezpieczne wyniesienie się ponad porządek kulturowy i gospodarczy, w stopniu jeszcze większym niż ten, z którego korzystają dzisiaj najmożniejsze rody.

Równość wszystkich ludzi stanie się jawnie fałszywym przesądem. Tym bardziej więc straci uzasadnienie nowożytna demokracja. Oczywiście, stan taki nie musi być trwały. Kiedyś podobnie ponad zasięg czyjejkolwiek siły wynieśli się ciężko opancerzeni rycerze... dopóki plebejscy

pikinerzy nie zaczęli ich skutecznie strącać z koni długimi kijami. Na każdą kombinację znajdzie się kiedyś kontrkombinacja.

Rosnąca rola cywilizacji technicznej oraz pewna autonomizacja i może emancypacja techniki z kultury ludzkiej zdają się zapowiadać, że administracyjne centrum cywilizacji globalnej, jeśli się pojawi, to najpewniej w którymś z centrów technologicznych i naukowych świata, a te wędrują zbyt szybko, aby je antycypować z wieloletnim wyprzedzeniem. Można wskazać prawie każdy punkt na globie, a nawet przyjąć, że siedzibą rządu Ziemi będzie miły i bezpieczny habitat na orbicie albo na Księżycu. Czemu nie?

Różnym postludzkim gatunkom mogą odpowiadać różne religie. Gatunki „udoskonalone” powinny raczej podtrzymywać oświeceniowy kult postępu i gloryfikować niezawodność oraz nieomyślność maszyn, gatunki zaś „dzikie” powinny sobie kompensować upośledzony status jakimś kultem natury czy prawdziwego człowieczeństwa. Pierwszym bardziej zdaje się sprzyjać jako baza któraś z religii postjudaistycznych z ich linearną koncepcją czasu, drugim pewnie któraś z religii albo filozofii Wschodu.

W odwrotnym kierunku prowadziłyby jednak analiza rosnących niesprawiedliwości społecznych w sytuacji zbliżania się do granic planetarnej biocenozy. W razie osiągnięcia stanu nasycenia, aby swoją władzę konserwować, władcy chcieliby narzucić ludowi i chyba nawet sobie samym model równowagowy: właściwego miejsca człowieka na Ziemi oraz w społeczeństwie, powściągliwości i skromności, proletariatu powinien zaś sięgać po modele progresywistyczne, obiecujące poprawę jego trudnego do zaakceptowania statusu. Bardziej właściwą dla elit byłaby więc któraś z religii Wschodu (włączając prawosławie), dla proletariatu zaś islam albo jakaś modyfikacja chrześcijaństwa, podobna do niedawnej teologii wyzwolenia.

Takie są pułapki wnioskowania deterministycznego. Nigdy nie da się uwzględnić wszystkich okoliczności wyjściowych, a wybór jednych i pominięcie innych może prowadzić do kompletnie rozbieżnych prognoz. W dłuższej perspektywie jedyny model wnioskowania, który zachowuje sens, to wskazywanie bardziej na cele niż na przyczyny. Należy założyć, że niezależnie od różnych możliwości, jakie się pojawią, ludzie będą je wykorzystywać zgodnie z naturą własną, mniej zaś według natury tych możliwości. Pozornie, nie ma nic bardziej logicznego i deterministycznego niż komputer, sama elektronika i arytmetyka, a przecież nie ciągnie nas on w stronę techniki, ale raczej magii, gdy zostajemy rycerzami, elfami, smokami albo zdobywamy nieśmiertelność, prawda? Z milenijnego oddalenia widać jeden tylko niezmiennik: człowiek pozostaje człowiekiem, a ludzkość ludzkością – cokolwiek miałyby to znaczyć.

Tysiąclecie słusznie napełnia badacza „poznawczą bojaźnią”, ta zaś skłania do schronienia się za stabilnymi deseniami z rozdziału „Wzory historii”, obejmującego wszak 4 tysiące lat. Wzór na rok 3000 może być teoretycznie rozmaity. Każda jednak zmiana w stosunku do stanu obecnego wymagałaby przyjęcia wielu założeń oraz hipotez, a na brzmienie każdego założenia i każdej hipotezy znalazłoby się parę kontrpropozycji. Mimo że co chwila ktoś wypowiada różne herezje i potencjalnie groźne idee, a co i rusz pojawiają się jakieś rewolucyjne pomysły bądź wynalazki, są one zwalczane przez społeczny konformizm i konserwatyzm niczym zarazki przez system immunologiczny organizmu.

I w życiu, i w teorii – *status quo* nie wymaga uzasadnień. Dlatego też trwa.

2005

Marek Chlebuś, Planeta obiecana, studium globalizacji, Akces, Warszawa 2005

MCH